

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1450. Racine Jan, Fedra, tragedia... przekładania Wincentego Kopystyńskiego (XIX w.).

*STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE*

Львівська наукова  
бібліотека  
ім. В. Стефаника  
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ  
*Гав. 1450*

Зак. 3058-4000

ZBIÓR  
REKOPISÓW

FASCICVLVM PORTES  
LIBRORVM  
VT RVSTICVS AGNVM



BIBLIOTEKA FVNDACYI W HR.  
BAWOROWSKIEGO WELWOWIE

N. 1450 VI. F. 15

1  
186. ps. C. Maz 1825

Fedra. 2025

Trajedya

Nr. 1450.

w pięciu aktach  
z dzieł Rasynd;

VI. F. 15

przekładania

Wincentego Kopystyńskiego;

grana pierwszy raz na teatrze  
Warszawskim.

Dnia 27<sup>go</sup> Styżnia 1822.

Z księgozbioru  
Stanisława Spittala  
Dział, \_\_\_\_\_ No, \_\_\_\_\_

K.  
B. Spittal N. K. 362/30  
S. 3. -

2

Osoby.

- Tezeusz, syn Egeja. Król Ateny.  
Fedra, żona Tezeusza, córka Minosa i Pasypai.  
Mipolit, syn Tezeusza.  
Arycja, księżniczka s brzoj królów Ateny.  
Teramen, nauczyciel Mipolita.  
Enona, matka i poufata Fedry.  
Zamena, poufata Arycji.  
Panopa, jedna s kobiet przy dworze Fedry.  
Straż.

Scena w Trezenie, mieście Peloponezu.

3

Akt pierwszy.

Scena 1.<sup>sza</sup>.

Hipolit. Teramen.

Hipolit.

Spetnam zamiar; odjeżdżam mity Teramenie,  
Już się kończy mój pobyt w przyjemnej Trezenie.  
Wątpliwością trzymamy w dręczącej obawie,  
Wstydzę się, że dni moje tak nieczynnie trawie.  
Sześć miesięcy, jak oyciec oddalił się z domu,  
Jak jego przeznaczenie nieznanie nikomu,  
Jak nawet gdzie przebywał daremne badanie!

Teramen.

I w którychże go miejscach, szukać myślisz? Panie?  
Nusząsimy twę troskliwość zaspokoić chcieli,  
Ja: zwiedzitem dwa morza, które Korynt dzieli.

Szukatem Tezeusza aż na tych przestrzeniach,  
 Gdyż Acheron pograża swój bieg w wiecznych cieniach,  
 Byłem w Elidzie, dalej, gdyż Tenar ominął,  
 Doszedłem aż do morza, w którym Ikar zginął.  
 W jakimże tak szczęśliwym kraju? z czyjej rady  
 Kochlebiasz sobie znałość jego kroków ślady?  
 A król, oyciec twój panie! może sam jest zatem,  
 Aby swego pobytu miejsce krył przed światem.  
 I kiedy my o jego lekamy się życie,  
 Kto wie, czyli się może spokojnie i skrycie  
 Dla nowych wdzięków nową czułością nie wzrusza?

Hipolit.

3.  
 Wstrzymaj się Teramencie, szanuj Tezeusza.  
 Mógł podpadać tym błędom w ów czas, gdy był młody:  
 Nie wstrzymują go nigdzie mniej godne przeszkody,  
 I tak mocne wrażenie Fedra na nim sprawia,

5

Że od dawna rywalki już się nie obawia.

W ostanku, szukając go, syna Iług wypłace,

I miejsca, których widzieć nie śmiem, x oczu stracę.

Teramen.

Dawno ci tyle wstretu te miejsca xrobily,

Których widoki dziecinnyim twym dniom, tak był mily?

I w których pobyt większey u ciebie był ceny.

Nizli zgielki dworu, nizli wopaniate Aleny.

Cóż cię dreczy, lub smuci, że nie chcesz tu zostac?

Hipolit.

Uptynot czas szczęśliwy. Inna rzeczy postac

Od chwili, jak za wola bogów na tę ziemię

Wstapito Razyfai i Minosa plemie.

Teramen.

Wiem: nie mogto się ukryc to przed mojém okiem,

Że tobie tu macocha niezrosnym widokiem.



6

Ledwieś ją wyrzał, zaraz była ci niechętna,  
W twém wygnaniu wyrzyła swojej mocy piętno.  
Lecz ta nienawiść przeciw tobie zapalczywa,  
Lub do szczętu zagasta, lub już dogorywa.  
W reszcie, czymże ci może zagrażać kobieta,  
Która chce umrzeć, w której oczach śmierć wyrzta?  
W Fedry nieszczęściu straszna iakas tajemnica,  
Znużona sobą i dniem, który jej przyświéca,  
Onazby riasławata na spokoyność twoię?

Mispolit.

Jej nieprzyjaźń nie jest to czego ja się boię,  
Inne mnie przeciwności w obce strony wioda:  
Chcę usunąć się przed tą Arycją młoda,  
Tym szczątkiem sprzyśniętego przeciwko nam rodu.  
Teramen.

Ja panie! przesładujesz? z iakiegoż powodu?

Ta Pa

7

Ja Pallantydów siostra, przyjemnej postaci,  
Czyliż wplywała kiedy do buntu swych braci?  
Czybys się nienawiscią przeciw nię zapalał?

Polipolit

Idybym ją nienawidził, czyżbym się oddalał?

Teramen.

Banie! jakaz jest twego odiazdu przyezyna?

Czy nie rzekłbys się w sobie Amazonki syna,  
Co się dotąd mitości prawom poddać wzdorygał,  
I deptał jarzmo, które sam Tezenusz dzwigiał?

Wenus, która tak dlugo gardzila twa dusza,  
Nie zechceż uniewinnić kiedy Tezenusza?

I mieszcząc ciebie w rzędzie ludzi wszystkich innych,  
Przymusić cię do ofiar swym otarzom winnych?  
Czy nie kochasz?

Polipolit.

W tych słowach twoich, cóż się kryje?  
Brzyjacielu, ty! który znasz mnie odkad żyję,

8

Co nieugięty umysł postzegates' we mnie,  
 Smiesz pytać, czy nie dalem uwieść się nikczemnie?  
 Nie dość, że wyjął z matki Amazonki ton,  
 Te pychę, którą twoja dusza jest zdziwiona,  
 Ja sam: kiedy stanotem już w młodzieńczej dobie,  
 Roznawszy siebie: poklask dawatem sam sobie.  
 Ta twoja przyjaźń, która siłę nas łączy,  
 Dzieje mi oycę mego stawia przed oczy.  
 Wiesz, ilem głosem twoim przejęty był cały,  
 Jak mnie ślachtetne jego czyny zapalały;  
 Kiedy się bohaterkim oddając zawodom,  
 Następując Alcyda, niost wsparcie narodom,  
 Jak przez niego tłum poczwar, zbrojców, był zniszczony  
 Ceryony, Synisy, Prokusty, Scyrrony,  
 Jak rozwiesił olbrzymie członki Perifeta,  
 I jak się Minotaura świnia kuczyla Kreta:  
 Ale: gdyś opowiadał mi chwałebne dzieła,

Jak

Jak w tylu miejscach lekka mitość go zajęta,  
 Helena s Sparty z domu oycy uwięziona,  
 Głosne try. w Salaminie żony Telamona,  
 Nie jedney imie nawet wyszto mu s pamięci,  
 Latwowierne! ofiary ptochych jego chęci.

Aryadny w posród skat jęk i narzekanie,  
 I Fedry / chociaż w lepszym zamiarze / porwanie,  
 I tego obrazu pomnisz, ilem czuł boleści,

Jak nieraz ci przerwatem ciąg twojey powieści,  
 Byłbym szczęśliwy, gdybym miał sposób ukrycia  
 Tey niegodney potowey, tak pięknego życia!

I jażbym do podobnych wciągał się natogów!  
 Jaż miałbym się unizyc tyle z woli bogów!

I tym większą się wzgardą okryć zniewieściaty,  
 Le Tezewz swe winy zmnieysza blaskiem chwaty;

A ja, którego żadnych dzieł nie głośi stawa,

Stę.

Błędem czasem podpadać jak on, nie mam prawa!

Lub jeśli się ma poddać ta dusza wytrwata,

Czyliby Arycyja pokonać ją miała?

Mógłżebym nierozważny puścić w zapomnienie,

Tyle zawad dzielących nasze przernaczenie?

Mój oyciec takich związków wzbrania jęj surowo,

Skądby plemie jęj braci powstało na nowo.

Juz ten szzep swych gateri nigdy nie rozpostrze.

On przedsięwziot ich imie zagrzebać w ich siostrze;

Chce, aby pod opieką strawiła wieki cały,

I z nikim ją matzernistkie śluby nie wiązały.

Mamże wstąpić w jęj prawa przeciw oycia woli?

Mamże ja być przykładem zuchwalstwa, swywoli?

I ptochęj się miłości poddać tak niebacznie?...

Teramen.

Banie! gdy się godzina twoja zbliżać zacznie,

Na ten

Na ten czas niebo w nasze rozważy nie wzięra  
 Teżesz oczy twoje chcą zamknąć: otwiera;  
 Niechęcią drażni czułość, której ci zabrania,  
 I czyni Arycję godniejszą kochania,  
 Wreszcie: znać czystą miłość, któż sobie nie życzy?  
 Jeżeli stoda, szorstować nie śmiesz tej stodycy?  
 Czy to za rzecz naganną, zawsze będziesz sądził?  
 Ktożby się lekko błądził, tak jak Alcyd błądził?  
 Czyż męstwo Wenerze oprzeć się jest w stanie?  
 Ty, co się jej w brew stawisz, ty czyż żyłbyś panie,  
 Gdyby był w Antyopie opornej, wstydliwiej,  
 Teżesz nie rozniecił miłości tak tkliwej?  
 Lecz pókiż będziemy z sobą wytwornie mówili?  
 Wyznaj sam, co za xmiara, od niedawney chwoili  
 Już nieczęsto, / choć świetnie w niezrównanym biegu. /

Umo

Unosisz się swym wozem po nadmorskim brzegu,  
 Biegły w wynalezioney sztuce przez Neptuna,  
 Czasem tyłką: ustramiasz dzikiego bieguna:  
 I głoś nasz rzadko kiedy napetnia te knieje.  
 W mdlejących oczach twoich skryty ogień tleje.  
 Bez wątpienia, ty hochasz, ty pataasz, ty wzdychasz,  
 Ty ukrywasz namiętność, od której wrychasz.  
 Czy cię nie Arycji ujeto spojrzzenie?

Polipolit

Odjeżdżam, szukać mego oycy, Teramenie.

Teramen.

Lechceszże widzieć Fedrę przed swym oddaleniem?

Polipolit.

Oświadczy ję, że to z mojem zgodza się życzeniem,  
 W widzeniu tem, powinność moja się wykona.

Ale co to, w jakimże smutku jęć Enona?

Scena 2<sup>ga</sup>

Hipolit. Enona. Teramen.

Enona.

Ach panie! niewymowna boleść mnie uciska.

Królowa już ostateczny chwili prawie bliska.

Daremnie bacność ciągle na nią jest zwrócona,

Kryje mi powód śmierci, choć w mym ręku kona.

Jęć zmysłów pomieszanie już się nam odkrywa;

To niespokojnie & toż nagle się porywa;

Chce widzieć dzień, to znówu ięć boleść głęboka

Kaze, aby świat cały usunąć & jęć oha...

Wchodzi.

Hipolit

Dostyc: ja muszę uniknąć jęć wzroku,



Chcę jej nienawistnego oszczędzić widoku.

Scena 3<sup>cia</sup>

Fedra. Enona.

Fedra.

Zatrzymajmy się... dalej nie idźmy, Enono.

Ledwie stoję, tak jestem od sił opuszczona:

Razący blask dnia oczy zastania mgłą ciemną,

A drzące nogi moje znikają podemną

Ach! usiada

Enona.

O! bogowie! niechay zmiękczą wasz try moie!

Fedra.

Jak mi ciężą zastony i te próżne stroje!

Czyżto z uprzykrzeniem tak usilne otonie,

Trefionemi włosami okryty mi skronie?

Wszystko mnie nudzi wszystko dręczyć nie przestaje.

Enona.

Co za sprzeczność w ięj chęciach sprostrzegac się daie!  
 Sama, przed chwilą, z stuszną swojey woli zmianą  
 Wzywateś nas, żądaiąc być świetnie przybraną  
 Sama, zemdlone w sobie orzeźwiaiąc sily,  
 Chciatas' na świat wystąpić, widziēć dnia blask mity  
 Widzisz go, i skwapliwie chcesz być się w śród cieni,  
 Szukasz a nienawidzisz jasnych dnia promieni!

Fedra.

Twórcu rodu, co musi zginac do ostatka,  
 O ty! którego, była córką moja matka,  
 Który się może ptonisz, że mnie widzisz w trwodzę,  
 Stonce, po raz ostatni widziēć cię przychodzę!

Enona.

Jakto! jeszcze oddychasz tym strasznym zamiarem?

Trawozę w oczach moich gardząc życia darem;  
 Myślisz tylko o swoim jak najprędszym zgonie?

Fedra.

Bogowie! w głębi lasów, czemuż się nie schronię?  
 Kiedyż mojemu oku ścigać wolno będzie,  
 Okryty gęstym kurzem wóz w największym pędzie

Enona.

Co pani!

Fedra.

Oblakana, gdzież jestem? com rzekła?  
 Dohadze się w mych chęciach unoszę zaciekła?  
 Tracę zmysły: użycia ich, niebo mi broni.  
 Patrz Enono, jak moja twarz wstydem się potoni:  
 Wiesz, jak ja nad moją hańbą ubolewam;  
 Wiesz, jak mimowolnie łzami się zalewam.

Enona

3  
17  
Enona.

Ach jeśli masz się wstydzic, wstydzicie się milczenia  
Przez które się twój smutek aż w rozpacz zamienia,  
Odrzucając i prośby nasze i starania,  
Sama chcesz swe dni skrócić bez politowania?  
Co za szaleństwo w samym blasku je przerywa?  
Tę źródło, jakim niszczy trucizna straszliwa?  
Trzykroć posępna ciemność po niebie się toczy,  
Od czasu, jak nie znamy smu twoje stare oczy,  
Trzykroć dzień czarną nocą uchyla zastonę,  
Jak mdleje bez pokarmu twoje ciało zwątlone.  
Skąd pochodzi to straszne twoje przedsięwzięcie?  
Jakiem prawem na siebie godząc tak zawzięcie?  
Z obrazą twórców życia, szukasz swojej zguby  
Zdradzasz męża o którym złączyły cię śluby?  
Na koniec, twoje dzieci nieszczęśliwe zdradzasz.  
Ty pod jarzmo surowe sama je wprowadzasz.  
Pomnię, że im natychmiast po twym smutnym zgonie,

Syn cudzoziemki wzyjście nadzieje pochłonie,  
 Ten, co przeciw wam zawrze nienawiścią pata,  
 Co dzika Amazonka na świat go wydała,  
 Ten Klipolit..

Fedra.

O nieba!

Enona.

Trwożą cię porywa?

Fedra.

Dobrze, ty w padasz w stuwane gniewem uniesienie,  
 Mito mi, że zadrzataś na jego wspomnienie.  
 Lyy więc: przez obowiązek w twym sercu wyryty.  
 Lyy i nigdy nie dopuść, by syn jednę Scyfy  
 Krzywdząc swe dzieci władzę najwyższą pozyskał  
 I tę piękną krew bogów w Grecyji uciskał.  
 Lecz ratunku nie zwlekaj; nawet i na chwilę;  
 Daj, jak najsprędzej wsparcie taki zwałłonej sile,  
 W ten czas, gdy trwają dni, mimo ich bliskie zgaśnięcie  
 Jotkra jeszcze trwa, jeszcze może pójść w płomienie.

Fedra.

Przykrzy mi się ciąg życia występkiem zatruły.

Enona.

Cóżto! czyliż cię dręczą sumienia wyrzuty?  
Coza zbrodnia taki ciężką zadaie ci ranę?  
Twoje ręce, niewinną krwią, nie są zmazane.

Fedra.

Dzięki niebu, te ręce do zbrodni niezdolne.

Oby tak serce byto od zarzutu wolne!

Enona.

I cóżto za okropny jakiś zamiar snujesz?  
Je w sercu swojem sama do niego wstąpić czujesz.

Fedra.

Dość rzekłam: niech reszta w ukryciu zostanie.

Lgine, aby oszczędzić to straszne wyznanie.

Enona.

Gińże swoim milczeniem uporna i dzika:

Alc niech inna ręka oczy ci zamysła.

Chociaż tak słabe w tobie widzę życia tchnienie,  
Jednak ja pierwey zostaję między zmarłych cienie,

Tyś się tam dróg otwartych zawsze nas prowadzi,  
 A najkrótszą, mój stusznym żal obrac mi radzi.  
 Twa we mnie ufność, byłaż kiedy zawiedziona?  
 Pomnij, że cię przyjęła na świat z matki łona.  
 Dla ciebie opuściła mój kraj, dzieci moje.  
 I stąkam nadgroda prawie już nad grobem stoję  
 Fedra.

Jakąż ci ten twój upór korzyść przynieść może?  
 Zadrzysz skoro miłczeniu memu kres położę.  
 Enona.

Cokolwiek bądź, niczego tyle się nie boję,  
 Nie, gdyby mi przyszło patrzeć na śmierć twoją.  
 Fedra.

Kiedy mój los i moje zbrodnią ci wyjawię,  
 Równie umrę, a więcej skrzywdzę się na stawie.  
 Enona.

Przez wzgląd na te trzy, które dla ciebie się ronia,  
 Na te drzące twe nogi woparte moją łonia,  
 Skończ tę wątpliwość, która moje duszę rani.

Fedra

Fedra.

21

Tego odemnie żądasz: wstań!

Enona.

Stucham, mów pani!

Fedra.

Nieba! cóż ję powiedzieć? o kądzie zacząć mogę?

Enona.

Nie dręcz mnie więcej, uśmierz tę daremną trwozę.

Fedra.

Wenero! w gniewie mściwa i zapamiętata!

Jak strasznie miłość matkę moję obłąkata!

Enona.

Zapomnij o tem pani, niechay to wspomnienie,

Na całą przyszłość wieczne ukryje milczenie.

Fedra.

O Aryadno! siostró! w jakimże zapale

Zginetaś opuszczona na bezludnej skale!

Enona.

Co czynisz pani? powiedz, z jakiego powodu

Wyc



Wyliczasz mi zdróżności wszystkie swego rodu?

Fedra.

W gniewie Bogini widzę, mój zguby przyczynę.  
 Tej krwi najnieoszczęśliwsza, ja ostatnia zginę.

Enona.

- Kochasz?

Fedra.

- Wściekłą miłością serce moje pata.

Enona.

Dla kogo?

Fedra.

Najotrząsniejszą rzecz będziesz słyszała  
 Kocham... drzę, na to imię krew we mnie się ścina

Enona.

Kogoż?

Fedra.

Ty znasz... znasz, Amazonki syna,  
 którego prześladować tyś się zacięła.

Enona

Enona.

Mipolita? Bogowie!

Fedra

Samaś go wyrzekła!

Enona.

Nieba! jakież cios straszny serce mi przeszywa!  
O rozpacz! o zbrodnio! o krwi nieszczęśliwa!  
Smutny kraju! gdzie taki los nie mógł nas minąć,  
Trzebaż byto w nieszczęcone twe brzegi zawinąć!

Fedra.

Z dalszego źródła idzie początek mój zguby.  
Ledwie, że mi zawarte z Tezewem śluby  
Moję spokojność, moję szczęście upewniały;  
W Atenach się ukazał ten mój wróg zuchwały:  
Uyrzalam go, spłonetam, zbladłam tracąc tchnienie,  
Czutam w zblakanej duszy gwałtowne wzruszenie;  
Czy moje mgłą zasłoty, w ustach słowa niby;  
Razem mnie i dreszcz przejął i ogień niezwykły.  
Loznatam, że to Wenus, że byłam natchnięta,

Tym strasznym ogniem przez nią na mój rod zawzięta;  
 Mniemalam, że modłami przebłagam boginią;  
 Budowałam ozdoba, ku jej czei świątynią;  
 Dni, nocy, w posród ofiar trawiąc nieprzerwanie,  
 W krynawych trzewiach szukałam ulgi mojej ranie.  
 Nic nie mogło ugawić tych płomieni we mnie!  
 Własną ręką kadziota palitam daremnie:  
 Gdym imienia bogini wrywała ustami,  
 Hipolit w ten czas nawet, był mi przed oczami,  
 Tu stopni ołtarza wszystkim poświęcata  
 Temu bogu, którego wymienić nie śmiała.  
 Unibalam go wśrodku. O nieszczęśne życie!  
 W rysach oycowskię twarzy widziałam go odkrycie.  
 Naostatek, zadając gwałt sercu mojemu:  
 Użyłam najdotkliwszych środków przeciw niemu.  
 Tyle ubóstwionego chcąc pozbyć się wroga,  
 Zmyślałam niechęć jaką kęśnie macocha sroga,  
 Z tego dokazałam przez moje staranie;  
 Że z tona oycowskiego podzedł na wygnanie.  
 Od tej chwili zaczęłam oddychać Enono;

Niewinne życie wiedziałam, byłam mnięj drażniona;  
 Postawna obowiązkom, kryjąc me nieszczęścia,  
 Pielęgnowałam owoc smutnego zameścia).

Gróżna wszelka usiłność! srogię przeznaczenie!  
 Na rozkaz meża mego, zostając w Trezenie,  
 Znowu wyrzalam wroga, który był wygnany:  
 Uczulam rozjątrzenie niezgojonej rany.

Nie ogień to zwyyczajny we mnie się ukrywa;  
 To jest Wenus wpojona w swój łup, Wenus mściwa.  
 Łaczelam z grozą moją zbrodnią nienawidzić:

Wstręt mieć do samej siebie i życiem się brzydzić;  
 Bredką śmiercią ocalić chciałam moje stawe,  
 I utać przed światem użucia nieprawe.

Nie mogłam znieść łez twoich, twego nalegania;  
 Wyznałam, i nie żal mi mojego wyznania.

Przez wzgląd na mój zgon bliski, nie chcięj mnie obwi-  
 niać,

T. N. 2. p. 25,

Ani mi swym wyrzutem boleści przyczyniać,  
 Ani podniecać we mnie daremną postugą  
 Plomieni życia, które zgasną, niezadługo.

### Scena 4<sup>ta</sup>

Fedra. Enona. Lanopa.

Lanopa.

Smutną wieść, która bolem przeymnie mi duszę,  
 Pani, chciałabym tać, ale odkryć muszę.

Nierwyciężony mąż twój już w ciemnym Erbie:  
 O tem nieszczęściu wiedzą wszyscy oprócz ciebie.

Enona.

Co mówisz?

Lanopa

Że królowa biedna, nieszczęśliwa.

Proźno o powrót męża Tatkki niebios wzywa.

27

Z okrętu, co przed chwilą do brzegu zawinął,  
Dowiedział się Hipolit, że Tezeusz zginął.  
Fedra.

Nieba!

Lanopa.

W Atenach, wybór króla, dzieli zdania:  
Ten się pani, dla syna twójego nakłania,  
Inny mimo krajowe prawa i zwyczaje,  
Za synem cudzoziemki zuchwale głos daie,  
Mówią nawet, że zgraja swawolna, burzliwa,  
Aryceę, kallanta krew do tronu wzywa.  
Tego niebezpieczeństwa przed tobą nie taję,  
Już się i sam Hipolit do Aten udaje,  
Boją się, by zastawczy umysły zburzone,  
Nie przeciągnął całego ludu na swą stronę.  
Enona.

Lanopo! Dostę: Królowa stysząc to od ciebie,

Nie za

Niezaniecoba, co czynić w tak ważnej potrzebie.

Scena 5<sup>ta</sup>

Fedra. Enona.

Enona.

Przeostawalam do życia xmuszać cię Królowo,  
 Już nawet w grób za tobą poysć bylam gotowa;  
 Odwodzić cię od tego próżna byla praca:  
 Ale cię ten cios nowy do innych praw zwraca.  
 Los twój xmienil się, postać rzeczy wcale inna.  
 Król zginął, jego miejsce tyś zająć powinna.  
 Twemu staraniu zostal syn po oycu zgonie,  
 Giniesz: on niewolnikiem, żyjesz: on na tronie.  
 Na kimże w swém nieszczęściu, chcesz aby się wspierał  
 Kto go pocieszy? Kto tzy będzie mu ocięrał,  
 Jego się jęki niewinny, aż do niebios przedrze,  
 I obruszy tam przodków Fedry, przeciw Fedrze.  
 Tzy więc, nic ci nie będzie wyrzucać sumienia

Zwyczajnym się płomieniem stają twe płomienie;  
 Przez śmierć twójgo męża te zwiastki ustaty,  
 Dla których wielką zbrodnią były twe zapłaty.  
 Lękać się Hipolita już nie masz przyuczyny;  
 I, że go widzieć będziesz, nie popełnisz winy.  
 On, o twojej niechęci mając przekonanie,  
 Może na czele buntu przeciw tobie stanie:  
 Wywiedź go z błędu, właday tem sercem zuchwatem,  
 On tu królem, Trezena jest jego podziatem;  
 Lecz wie on, że synowi twemu prawa daty  
 Te wzniesione Minerwy ręką pyszne waty.  
 Macie wroga, za którym jest słuszność: oboje  
 Przeciwno Arycyi złączcie siły swoje.  
 Tedra.

Dobrze! skłaniam się twojim radom być powolną,  
 Lżyjmy, jeśli do życia wrocić jestem zdolną.

*I jeśli*



I jeśli w tej okropnej chwili miłość matki,  
Może ożywić starych moich zmysłów ostatek.

Ironiec aktu pierwszego.



34  
Akt drugi.

Scena <sup>1<sup>sza</sup></sup>

Arycya. Izmena.

Arycya.

Nipolit mnie odwiedzić? w t'm miejscu w tym stanie?

Nipolit miałby do mnie przyjszć na pożegnanie?

Szczerze mówisz? niemylna powieść cię uwodzi?

Izmena.

To nam śmierć Tezeusza najmocnię dowodzi.

I które on dla ciebie zniechęcał umysły,

Dziś hołd ci złoży, dzisiaj od ciebie zawisły.

Arycya już teraz losem swoim władnie,

W krótko cała Grecya pod nogi jęj padnie.

Ary.

Arycya.

Niewątpliwie odgłos, że z wyroku bogów  
Konczą się więzy moje, i już nie mam wrogów?

Izmena.

Niebo ci sprzyja, twój los już w innej postaci,  
A Tezenoz się złączył z cieniami twych braci.

Arycya.

Jakiż przypadek zerwał dni tego rycerza?

Izmena.

O jego śmierci dziwna powieść się rozszerza.  
Mówią, że go w ucieczce pochłonęły fale,  
Z jakąś nową Pochanką porwaną zuchwale,  
Mówią nawet: i ta wieść rozszerza się wszędzie  
Ze razem z Pirytojem w szalonym zapędzie,  
Wszedł w piekło, wyrwał łocyt ogniami płynący.

I wko

I w królestwie Plutona śmiać stanąć żyjący,  
Lecz wrócić z tych miejsc strasznych próżna była praca,  
Kto raz przejdzie te brzegi: więcej nie powraca.

Arycja.

Mamże wierzyć, że ciałowiek w przed nim żyć przesta-  
nie? Może zwiędzieć podziemne umarłych mieszkanie?  
Cóż go ściągnęto do tych okropnych otchłani?

Izmena.

Terezusz zginął, jeszcze o tem wątpioz pani!  
Jęk w Atenach: na taką wieść Terezna w twódcę,  
Hypolitowi rządu powierzyła wodzę,  
A Fedra, w tym poatacu o syna troskliwa,  
Swych przyjaciół zmieszanych, rady, wsparcia, wzywa.

Arycja.

Czy sądzisz, że od swego oycia tagodniejszy,  
Hypolit moich smutnych więzów ciężaromniejszy,  
Le się wzruszy...?

Izmena.

Two chęci spełnione zobtano.

Arycja

## Arycya.

Co mówisz? czyż ci jego nieczułość jest znana?  
 I kład mnie nadzieją płochą chcesz zwozić darem?  
 Że pteć, której niecierpi miałby uczyć we mnie  
 Wiesz jak się przed naszymi ukrywa oczyma,  
 I jak usilnie szuka tych miejsc gdzie nas nie ma.

Izmena.

Bani! oziębłość jego nie jest mi ukryta:  
 Lecz widziałam przy tobie tego Hipolita,  
 Nawet, zajęta głośną z jego dumy stawa,  
 Wyznaię, że go zbliżka znać byłam ciekawą.  
 Jego obecność starta moje uprzedzenie:

Patrzałam, jak się mieszał na twoje spojrzanie,

Oczy, których narazie rzut był tak nie śmiały

— Potem o twęj twarzy ledwie odjąć się zdotaty,

Może duma z miłości władzą walkę toczy;

Jednak, choć nic nie mówił, wydaty go oczy.

Arycya.

Izmeno, jakąż sercu mojemu rośkoszą

Te słowa, choć na ptonném mniemaniu się wznoszą!  
 Ty znasz mnie, czyż być może podobném do wiary,  
 Abym, gdy los nademną sroży się bez miary,  
 Gdy co dzień mam za poharm i try i zgrzyoty,  
 Mogła znać miłość i jej dziecinne pieszczoty?  
 Sławi króla, co rod świętą wiedzie z ziemi tona,  
 Jedną ją od wściekłości wojny ochroniona:  
 Szczęściu, w świecie ich wieku, utraciłam braci,  
 Ach! jakież w nich nadzieje tak świętą dom braci!  
 Miecz wytepił ich wszystkich, a ziemia rozmiękła  
 Erychteja potomków krew pita i jęka.  
 Bo ich śmierci surowe wyzły ostrzeżenia,  
 Aby nikt nie śmiał do mnie zasylać westchnienia.  
 Boją się, aby z siostry przez płomień zuchwały  
 Popioły się jej braci kiedy nie wshrzeszały.  
 Lecz wiesz, jak obojętném patrząc na to obiem  
 Umiałam gardzić mego zwycięscy wyrokiem?  
 Jak się miłości moja opierała dusza,  
 Była wdzięczną nieotworzonej woli Terensza,

S kłotey pochodzi mojej odrazy przyuczyna.  
 Na ten czas niewidziałam jeszcze jego syna.  
 Nie ptochyto rzut oka, że tēm czuciem plone,  
 Nie pięknosc jego kocham, nie wdziękli stawione,  
 Ktoremu go natura obdarza łaskawie,  
 Ktoremu on sam gardzi, których nie zna prawie.  
 Ja w nim szacuję, wielbię słachetniejsze dary  
 Wszystkie cnoty oycowskie, bez żadney przywary  
 Wyznam, że mnie wypaniata ta pycha ujęta,  
 Co pod jarzmo mitosci nigdy się nie zgięta.  
 Dla Fedry z Tezenwa westchnień tryumf maty:  
 Ja siebie więcéy cenię, ja nie szubiam chwaty  
 I hotelu, co dla tysiąca innych był niesiony,  
 I z serca, co się łatwo skłania w różne strony.  
 Ale wyniosłość ugiąć, dumę upokorzyć,  
 Zmieknąć duszę najtwardszą i skłiwosc wnieć stworzyć  
 Mieć jęńca, co by nad swém jarzmem się zdomnięć  
 — Co by kochat te wiezy, s których się nasmięwał,  
 To mój zamiar, to chwata nie lekko nabyta.

Alcyda zwałczyć byto bręć niż Hipolita,  
 Alcyd jak łatwo więzy przyjął, tak niestaty,  
 Mniey robił ~~czymś~~ stawy oczom, co go pokonały.  
 Ale Izmeno! jakżem niebaczna w tym względzie!  
 Wszystko mocnym oporem stawic mi się będzie.  
 Może być, że się kiedy przed tobą użalę,  
 Na tę pychę, którą dziś z uniesieniem chwale,  
 Hipolit miałby kochać! o wielcy bogowie!  
 Jazbych go miata skłonic'...

Izmena.

On sam ci to powie,

Oto jest.

## Scena 2.<sup>ga</sup>

Hipolit. Arycya. Izmena.

Hipolit.

O twym losie pani, nim odjadę,  
 Uwiadomic' cię, sobie za powinność składę,  
 Oyciec mój: już nie żyje. Nie próżnom narzekał,  
 Przewzawatem cios, który jego powrót zwlekał.



Sama śmierć, najświetniejsza dla świata wstugi  
 Przerrywając, mogła go ukryć czas <sup>tak</sup> wstugi.  
 Co za zdobywca, zabójczy Barce i siebie przyda  
 Ojczyzna przyjaciel, towarzysz, następca Alcyda.  
 Sądzę, że blask cnot jego, twą niechęć pokona,  
 I że bez wstętu styszysz winne mu imiona.  
 To pociesza mnie w smutku dręcącym na wieki:  
 Mogę cię i pod surowej uwolnić opieki,  
 Będę piarę prawa, których niestusznosc' mnie boli,  
 Soba, swem sercem, mozesz rządzić podług woli:  
 I w tej Trzeźwie, która działem na mnie spada,  
 Jako niezaprzeczona własność mego dziada,  
 W której dziś mnie do tronu wzywali poddani,  
 Wolność większą od mojej przynoszę ci pani.

Arycia.

Umiarłuy dobroć, której niepoymnie wcale.  
 Postępować z nieszczęściem mojem tak wspaniale,  
 Jestto ująć mnie więcej, nad twoje nuniemanie,  
 Pod moc tych praw od których mnie uwalniaasz po

39

Hipolit.

W Atenach nad wyborem władcy spór się wszczynaj.  
Wymieniają ciebie, mnie i królowej syna.

Arycia.

Mnie?

Hipolit.

Ja wiem, i wątpliwość żadna nie zostaje,  
Że się mnie wyrok dumny wydziedziczać zdaje.

Grecya mi wyrzuca, ziem obcego rodu.

Gdyby tylko brat zemną stawiał do zawodu,  
Lani, ja gruntowniejsze, niżli on mam prawa,  
Musiałaby im uleść dziwaczna ustawa.

Ale ja z droższych względów mój zapęd ubiwacam,  
Ja tobie ustępnię, raczy ty tobie wracam

Berto, które twych przodków piastowały dlonie,  
Do mężu, co go ziemia poczeta w swém tonie.

Przymrojeniem w Egeja ręce się przeniosło

Ateny, których szczęście pod moim oycem wzrosło,  
Uczcily go najwyższą władzą, i koroną,

A nieszczęśliwych łwych braci w niepamięć puszczam  
 Dzisiaj dla ciebie otwarty ten tron okazy, .  
 Dość już w zaburzeniach Ateny jęczały;  
 Dość wazra, krew stanna przez rycerskie dzieła  
 Wziątkta w tę ziemię, z której swój początek wziął  
 Trezena mnie holduje, dla Królowy syna  
 Schronieniem będzie Kreta zamorna kraina).  
 Attyka twoja... spieszę w tej ważnej potrzebie  
 Tak podzielone głosy zjednoczyć dla ciebie.

Arycya.

Nato co słyszę w łabie wsiadam podziwienie,  
 Że się leżam, czyli to nie senne marzenie  
 Na jawie to nie jestże nad moje pojęcie.  
 Któryż bóg natchnął w ciebie takie przedsięwzięcie?  
 Panie, jakże cię stuznie uwielbia kraj cały  
 A prawda jak przewyższa odgłos twojej chwaly  
 I ty dla mnie sam własnych zrekaasz się korzyści  
 Czy niedosyć, że nie masz dla mnie nienawiści,

6 47  
Ces mógł tak długo w duszy powodów nie widzieć  
Tę niechęci

Hipolit.

Ja pani ciebie nienawidzić  
Choć najostrzej surowość moje wystawione  
Czy sądzą, że poczwały nosito mnie tono?  
Gdzież jest taka nieczułość, taka dzikość duszy,  
Która się na twój widok nie zmiękczy niewzruszy  
Jakżeby mię te wdzięki pokonać nie miały?

Arycya.

Cóżto jest?

Hipolit.

Zadaleko posuwam krok śmiały  
Kozumie wtadzy niezna zbyt nie uniesienie,  
Lecz, gdym się już odważył raz przerwać milczenie  
Dani pozwól dohonieć, niech cito przetożę,

Co w sercu moim Stuzicy ukryć się nie może  
 Widzisz księżęcia, który przykładem zostanie  
 Nie w skutkach zawodzi płoche zaufanie  
 Ja, com dotąd miłością gardził lub się brzydził,  
 Ja, com z jej niewolników i z jej więzów szydził,  
 Ja, com chciał widząc tylu śmiertelnych rozbicie  
 Z brzegu się przypatrywać burzy całej zycie,  
 Gdy mnie skłania pod prawo ogólne moc skryta  
 Czuję, że już nie widzę w sobie Hipolita  
 W jednej chwili niebaczna ufność moja znikła  
 Uległa dusza, nigdy ulegać nie zwykła  
 Szesć miesięcy pogrążon w rozpacz i w błędzie  
 Mocno w sercu utkwiony pocisk nosząc wszędzie  
 S sobą, sam s sobą walkę nieustanną toczę  
 Szukam cię, gdy niewidzę, unikam gdy zoczę  
 Twój obraz mi obecny w głębi leśnych cieni

W czasie posepnej nocy w posród dnia promieni  
 Uroczna moc twych wdzięków w oczach mi wyryta.  
 Masz dumnego pod twoją władzą Flipsolita.  
 Cóż korzyść za moją niespokojność, trwozę,  
 Że sam w sobie się szubiam i znaleźć nie mogę  
 Obmierzt mi wóz mój, zmierzty dziryty i tubki  
 W zapomnienie mi idą Neptuna nauki,  
 W lasach się rozlegają moje tylko jęki,  
 Już nie czują bieguny ni głosu ni ręki,  
 Głos tak prostej miłości, która mnie zajęta  
 Słysząc, może się pani wstydzisz swego dzieła.  
 Jak twardemi to serce oświadcza się stowy.  
 Na jakiegoż to jeńca tak piękne okowy.  
 Ale niech ci tym droższym będę niewolnikiem,  
 Że do ciebie przemawiam obcym mi językiem,  
 Przyjmij hołd, choć mu wdzięku żadnego nie nadat.

Lez

44

Lecz prócz ciebie, nikomu bylbym go nie oddał.

Scena 3<sup>cia</sup>

Hipolit. Arycja. Teramen. Izmena.

Teramen.

Panie Królowa idzie, poprowadzam ją kroki,  
Szubra cię.

Hipolit.

Mnie?

Teramen.

Ukryte dla mnie jej widoki,

Me ze cię szubiano zato ręczyć mogę.

Tedra chce s tobą mówić nim się powiesz w drogę.

Hipolit.

Tedra, cóż mam z nią mówić? jakież jej zadanie

Arycja.

Tę rozmowy nie możesz jej odmówić panie,

Tcho

45

I chociaż ję nieprzyjaciń tyle się dowodzi,  
Geonabie nad ję trami litować się godzi

Tifolit.

Już idziesz. Ja odjeżdżam i pełen wątpienia  
Czy nie obrazam wdzięków godnych ubóstwienia  
Nie wiem pani czy serca mojego ofiary....

Arycya.

Jedź księżo, gdzie cię wiada ślachtetne zamiary,  
Rozciągnij władzę moję na Attyckie kraje.  
Przyjmuję wszystko co mi twa spaniatosc daje.  
Lecz tron, choć go otacza i wielkość i chwata,  
Nie jest najdroższym z darów, kitozem otrzymata.

Scena 4<sup>ta</sup>

Tifolit. Teramen.

Tifolit.

Cóż przyjacielu? ale postrzegam Królową.



Spiesz, wszystko do podróży niech będzie gotowo  
 Daj znak, wydadz potrzebne rozkazy a potem  
 Nieśmiało mi rozmowę przerywaj swym powrotem.

Scena 5<sup>ta</sup>

Fedra. Hipolit. Enona.

Fedra. do Enony w głębi teatru

To on... Wszystko krew we mnie do serca się zbiegła  
 Zapominam co mówić skorom go spostrzegła.

Enona.

Pamiętaj że w swym ręku los twojego syna.

Fedra.

Mówią, że twej podróży zbliża się godzina.

Łanie. Łzami zalana nad spólną zatoną,

Przedsiębiorę o losie syna mówić s tobą.

Mój syn już nie ma oycy, dzień ten niedaleki

W Kłóty

W którym wyrzy i moje zamknięte powieki  
 Nieszczęsnemu dziecieniu zewsząd zagrożone  
 Ty sam tylko ty możesz być jego obrońcą.  
 Ale jakże mnie boleść skryta dręczy w duszy  
 Może już na ptacz jego zamknięte twe uszy,  
 Gniew twój słuszny z bojaźni trętwieję i ginę,  
 Abyś się nad nim nie chciał mieć za matki winę.

Stipolit.

Podobnego uczucia czyżbym się nie wstydzil?

Tedra.

Nie sarknetałbym, choćbyś mnie i nienawidził,  
 Wiész, jak witowałam we wszystkim ci szkodzić.  
 Aleś panie w grunt serca mego nie mógł wchodzić.  
 W szubaniu twej niechęci gorliwa i stata  
 Nie mogąc znieść, żeś mieszkał tam gdzie ja mieszkata,  
 Tak jawnie jak i skrycie wszystkie moje sity

Łożyłam nato, aby morza naw dzieliły,  
 Wydałam nawet prawem groźne zalecenia,  
 Aby mi nie śmiał wspomnieć nikt swego imienia  
 Lecz Siara, jeśli byłko winnego dołyka,  
 Jeśli cię niechęć sama niechęcią przenikła,  
 Nad nikim swęj litości słusznieć byś nie wzięt.  
 Ktoż mniey jak ja na twoję nieprzyjaźń zastępił  
 Filipolit.

Że w matce czuwającej nad losem swych dzieci  
 Łatwo w zględem pasierba nieufność się wznieci  
 Wiem to pani: niesnawski otwarte lub tajne  
 Sąto powrotnych ślubów owoce zwyczajne.  
 Inney byłbym się równie podeyrzanym zdawał  
 I byłbym może jeszcze więcey krzywd doznawał.  
 Fedra.

Ach panie, śmiało mówię przed nieba obliczem,

Ze tey

Że tej wadzie ogólniej nie podpadam w niczem  
Udreczenia mojego powód inny wcale.

Hypolit.

Lani jeszcze za wczesne zdają się twe zale  
Mąż twój jeszcze się może blaszkiem stońca cieszy  
A niebo powrół jego naszymi tżom przyspieszy  
Czuwa nad nim Nestuna opieka troskliwa,  
Mój oyciec jego wsparcia nie napróżino wzywa.

Fedra.

Nikt nie wstąpi dwukrotnie w umarłych mieszkanie  
Jeśli raz wszedł Terenz w te smutne otchłanie  
Daremnie chcesz widzieć w zyjącej postaci  
Acheron nigdy swojej zdobyczy nie traci.  
Co mówię, on nie umarł, on oddycha w tobie  
Lawsze ja męża mego w oczach stawiam sobie.

Ja go

Ja go widzę, z nim mówię, wpadam w obłąkanie  
 Mimowolnie szaleństwa czynię ci wyznanie.

Stipolit.

Przedemną się zbyt czuła twa czułość nie bryje  
 On ci z oczu nie schadzi, chociaż już nie żyje,  
 Lawrze jego miłością zajęta twa dusza.

Tedra.

Wizje, patam czułością docham Terenusa  
 Lajad mnie, o! nie taki jak w piekła wchodził.  
 Co lekkomyślny, tyle łatwowiernych zwodził.  
 Co nawet boga zmartwych chciał zniwaxić toż  
 Ale wierny, stateczny, nawet drziki może.  
 Wdzięczny, młody, co serca pociąga do siebie,  
 Jak nam malują bogów, lub jak widzę ciebie  
 Miał twój głos, twoje oczy, twoje postać całą.

To sław

To ślachtetne ostonienie w twarzy mu jaśniało,  
 Gdy przez morze do naszej przepłynął się Tryty.  
 Godzien rozczulić córki Minosa. — Kwestety!

Coś czynił w ów czas, jakby powód mu przeszkadzał  
 Wziąć cię s sobą, gdy tylu rycerzy zgromadzał.  
 Czemuś zbyt młody jeszcze nie wszedł razem z niemi  
 W okręt, którym do naszej przybytneli ziemi?  
 Ty byłbyś zgubił tego Tryteniwskiego smoka,  
 Chociaż go udrywata jaskinia głęboka  
 Od zbladzenia w niej byłbyś dla pewnej ochrony  
 Nieszczęsną mojej siostry nicią uzbrojony,  
 Lecz nie... jabym ci pierwey w obronie Staneta  
 Wnieta mnie taką myślą miłoścy natchneta  
 Jabymto ja o twoje życie pełna trwogi  
 Wywiodła cię z obłędnej labiryntu drogi

Dla ciebie

Dla ciebie czutość jabich srodliow się nie chwyci  
 Mogłabyś twa Kochanka ufać jednej nici?  
 Abyś niebezpieczeństwo swoje dzielił ze mną,  
 Byłabym nawet poszła w tę przepaść podziemną,  
 Fedra w nięj zastaniając ciebie samą sobą,  
 Lub byłaby zginęła, lub z nięj wyszła s. tobą.  
 Hipolit.

O Bogi! cóż ja słyszę. Fedra zapomina,  
 Że Terensz w nięj żonę, a we mnie ma syna?  
 Fedra.

Ktożże skądże ten wniosek o tęj niepamięci?  
 Czyż Fedra tak łatwo swą chwotę poświęci?  
 Hipolit.

Pani, daruj mi widzisz ile się rumienię,  
 Że śmiałem s. tak niewinnych słów mieć podejrzenie.

Włody

Wdyżę się, wzrobu twego znieść nie będę umiał.

Odchodzę...

Fedra.

Ach okrutny nadoś mnie zrozumiał,  
 Dość wyrzekłam, ażebyś nie zostawał w błędzie  
 Poznaj Fedrę, szalenstwo jej niech jawnem będzie  
 Kocham. Nie sądź, że mimo tabie zaślępienie  
 Zdolnam sumieniu memu nakazać milczenie,  
 Że tę, która do straty zmyślowi mnie przywiódła  
 Szaloną miłość we mnie roznieca chęć podła.  
 Wścivości niebios przedmiot nieszczęśliwy widzisz,  
 Wściecy ja siebie, niżli ty mnie nienawidzisz.  
 Wzywam świadectwa bogów, za których natchnieniem  
 Wnętrznosci mi s'birwią całą gorczą p'łomieniem.  
 Tych bogów, co się chętpią okrutną s'ład chwatają,

Że się



Le się słabey kobiety serce uwiesć dano.  
 Ty sam wiesz, jest ci w świeżey pamięci rzecz,  
 Nie dość byto umiśćać, s krajem cię wygnata,  
 Chcąc zmyśloną ku tobie niechęcią się tudzić,  
 I aby ci się oprzec twą nienawiść wrbudzić.  
 Jakżem owoc starań daremnych odniosła?  
 Mój płomień się nie zmniejszył, twa nienawiść wzrosła,  
 Twoje nieszczerścia nowych wdzięków ci przydaty  
 Mnie ogień trawił, oczy z też nie osychaty  
 Byłbyś poznał i uczył moje udęczenie  
 Gdybyś mógł zwrócić na mnie choć jedno wyrzeczenie  
 Co mówię? to wyznanie, wyznanie niegodne  
 Maszże za dobrowolne? z chęcią moją zgodne?  
 Drżąca nad losem syna przyszłam błagać o to,  
 Ażebyś raczył stusznym wzgląd mieć nad sierotą.

Próinom tyle miłości chciała skłamać w sobie

Słobą mówić nie mogłam jak tylko o tobie.

Móciy się, tak podła miłość niech kary odbiera.

Ukarz mnie dusznie godny sym bohatera!

Oczyść świat o tej porzwarzy, która gniew twój wzrusza

Flipolita śmie kochać wdowa Terenusa.

Ta porzwara niech twojej zemsty nie uchodzi,

Tu serce, ręka twoja niechay tu ugodzi.

Tak nie może na sobie znieść haniebnę zmarę,

Le czuję jak się gwałtem cisnie pod twe rary

Uderz, lub jeśli takiej nie godnam ofiary,

Jeśli mi twa nienawiść zazdrości tej kary,

Jeśli na krew nikczemną niechcesz ściągnąć ottoni

Jeśli mi jej odmawiasz, nie odmawiaj bronii

Day ją.

Enona.

Co czynisz pani! o sprawiedliwe Boga!  
Ktoś idzie, strzeż się świadków opuścimy te progi  
Pójdź, pójdź ukryj przed światem wstyd i pomieszanie

Scena 6<sup>ta</sup>

Itysolit. Teramen.

Teramen.

Cóżto ja widzę Fedra, w jak obropnym stanie.  
Zwiąże, ileż ja w tobie widzę nagłej zmiany.  
Bez oręza, milczący, blady, pomieszany.

Itysolit.

Teramienie! uchodźmy, uchodźmy, trętwieję  
Wstręt mam spojrzeć na siebie, coż się ze mną dzieje  
Fedra, leż nie, Bogowie, to straszne wyznanie  
Niech głębokiem milczeniem podryte zostanie.

Teramen

## Teramen.

Chceszli jechać okrętów żagle rozwinięte  
 Ale Ateny przeszły na przeciwną stronę,  
 Panie, już głosy gminu, nawielni rycerze  
 Lebrali za twym bratem Fedra górę bierze.

Hipolit. Fig 3. pag. 49.

Fedra?

Teramen.

Stem oświadczeniem herold jest przygotany,  
 że w jej ręce składają rząd Atenskie stany.  
 Jej syn królem.

Hipolit.

Bogowie wywiedźcie mnie z błędów,  
 Cnotyito jej zyskały u was tyle względu?

Teramen.

Tym czasem wieść tajemna o tem się słyszec daje

Le król

Ze król żyje, że teraz w Epirze zostaje:

Lecz ja, com go tam szukał, ja wiem nieomylnie  
Stipolit.

Uważamy na wszystko i działamy pilnie

Skąd ten odgłos należy nam w to weyrzec ścisła

Jeśli przyjdzie dopełniać co mamy w zamiśle,

Jedźmy, choćby najwyższą trudów sobie zadać

Umieścimy berto w dłoni godnej bertem wtać.

Troniec aktu drugiego



## Akt trzeci

Scena I<sup>sta</sup>

Fedra. Onora.

Fedra.

Na co wszystkie zaszczyty przydać mi się mogą.  
 Jak śmieć chcieć, abym była widziana od kogo?  
 Tak wdęczoną czymże pocieszyćbyś miała?  
 Raczej ukryj mnie, kiedyś tyle mówić śmiała.  
 Kiedyś się tak daleko w szaleństwie zaciekła.  
 Le co nigdy nikt słyszeć nie miał, kom wyrzekła.  
 Nieba! jak mnie oziębłe słuchał jak surowo.  
 Jak brat w inném znaczeniu każde moje słowo!  
 W otugę ze mną rozmowę wchodzić: jak się chronić!

Jak podwoił moję karbę, gdy się opłonił  
Nacózes' odwróciła mój zamiar Enono.

Niestety, gdy miecz jego miał mi przeszyć łono,  
Złaktze się o mnie, albo wyrwał mi go z łoni?

Dość, że jak się tylko dotknęłam tej broni,

Okrutne jego oczy widzą ją z odrazą.

J. Stonby mu zharbiło nieszczęsne żelazo.

Enona.

Więc na swoje nieszczęście tylko się uokarzasz.

Niegasisz ale jeszcze ten płomień rozżarasz.

Czyżby nielepięcy plemie Minosa dostoyne

W słachetniejszych staraniach trawić dni spokojny?

Urządzać go powabem miłości się brzydzić?

Panować i swojego ludu szczęście widzieć.

Fedra

Mnie panować, prawami mnie urządzać kraję

Mnie, co się rozumowi sama nie poddaje,  
Co zmyślaniami mojemu już więcej nie wtadam,  
Co pod ciężarem kariby mdleję i upadam  
Mnie co ginę.

Enona.

Oddał się.

Tedra.

Nie, nie jestem w stanie.

Enona.

Mogłaś go wygnać, trudniej jest ci unikanie?

Tedra.

O już późno, już on wie jakim ogniem płoną,  
Granice surowego wotyżu przestąpione,  
Juz przed nim wyjawitam ten kariebnny płomień  
Jakięys' nadziei w sercu zabłysnął mi promień.

T. by gdys



Ty, gdyś mi młodejczy sity ożywiata  
 I już unosząca się prawie duszę s ciata  
 Dochlębną swoją radą, niszcząc moją trwozę,  
 Samaś we mnie wmawiała, że go kochać mogę...  
 Enona.

Ach winne lub niewinne były moje słowa,  
 Chcąc cię zachować na cóż nie byłam gotowa,  
 Lecz jeśliś zdolna w gniewu unieść się zapale,  
 Jak cierpiasz że kto gardzi tobą tak zuchwale?  
 I jak surowem spojrzaniem, niewiasty, srogi  
 Dopuszczat, abyś prawie padła mu pod nogi,  
 Oby ci obrzyet, kiedy tyle się nadyma!  
 Obyś go mogła widzieć mojem i oczyma.  
 Fedra.

Ta jego pycha może za czasem zwolnieje

Dzielim iest, bo mieszkaniami jego Dziwie Dnieje,  
Niewzytym go czynią ostre obyczaje.

Stos miłości pierwszy raz słyszeć mu się daje.

To zdziwilo go tyle, że oniemiał prawie  
Możem niewinnie w żalu i w późnej obawie.

Enona.

Domniy, że Dziwiecy Scyty nosito go tono.

Tedra.

Wszak i Dziwie miłością równie jak my ptoną.

Enona.

On dla ptci naszey straszną nienawiścią pata.

Tedra.

Zwycięstwa nad rywalką nie będę szukata.

Wreszcie już dziś Enono ciebie się nie radzę

Stuzi mojemu szalenictwu, nie mojej rozwadze.

Nad

Nad nim miłość nie zdota swęj mocy rozszerzyć  
 I czulożęj strony potrzeba na niego uderzyć  
 Sądzę, że tron ma wiele dla niego ponęty,  
 Że chce wtadać w Atenach, że tem jest zajęty,  
 Już się czota obrotów zwróciły w tę stronę,  
 A z wiatrami igrają żagle rozwinięte,  
 Idź, skłoni młodzieńca umysł stawa zapalony  
 Stawiaj przed jego oczy cały blask korony  
 Niechaj świetną przepaszkę włoży na swe skronie  
 Dla mnie dość, gdy w nią moje przybiorą go ctonie  
 Zdam mu rządy, ten ciężar trudny do dzwigania  
 Niech uczy syna mego sztuki panowania,  
 Niech się za jego oycę, uznawać pozwoli  
 Niech i synem i matką rządzi podług woli  
 Dla ujęcia go wszystkim poświęcić gotowa,  
 Więcej od moich znaydę względu twoje Stowa.

Placz, jęcz, mów mu, że Fedra zbliża się do grobu.  
 Nie wstydź się prosić, użyj wszelkiego sposobu,  
 Nic ci nie tajno, w tobie moje zaufanie  
 Twój powrót da mi poznać, co się ze mną stanie

Scena 2.

Fedra, sama

Ty, co widzisz jak straszna hańba mnie uciska  
 Venero! jeszcze ze mnie niedosyć igrzyska?  
 Masz tryumf, nigdy więcej nie zdotasz być srogą  
 Ładne pociśki głębiej ugodzić nie mogą.  
 O to ci nowęj chwaty pole się otwiera,  
 Uderz tam, gdzie przeciwnik mężniey się opiera  
 Hipolit dumny swego gżiewu się nie lęka,  
 Nigdy przed otłarzami twemi nie uklęka,  
 Obecem jest imię twoje dla tęj zimnęj duszy

Bogini

Bogini! mój się, wspólna. Krzywdą niech cię wzrusi  
 Niech bocha... lecz tak przedko powracasz Enono,  
 Słuchacz, gdyżś mówiła, czy iestem wzgardzoną.

Scena 3.<sup>cia</sup>

Tedra. Enona.

Enona.

Niech się twoje uczucia próżne uspokoją  
 Bari, niech znowu wtada cnota duszą twoją  
 O śmierci Króla myłne byto doniesienie,  
 Żyje Tezeusz, żyje i już jest w Trezenie,  
 Ląd bierzij słumem, chęcią widzenia go pata.  
 Jam Hipolita s twego roshazu szukata,  
 Gdy tysiąc razem głosów ku niebu wzniesiono.

Tedra.

Tezeusz żyje, dooyć już dooyć Enono.

Jam się

67

Jam się wydała z mojem uczuciem zbrodniczym  
On żyje, nie chcę więcej już wiedzieć o niczem.  
Enona.

Co?

Fedra.

Przepowiadałam ci, ale nadaremnie  
Lzy twoje głos sumienia przeważiły we mnie.  
Dzisiaj rano byłabym zginęła też godną  
A z twojej rady zginę z haribą niezawodną.  
Enona.

Zginiesz?

Fedra

O nieba! jakże ciężka moja ~~raz~~ wina!  
Uyrzę moiego męża i z nim jego syna!  
Będzie patrzył ten świadek mych niecznych <sup>ptomie</sup>  
ni,

Cryli na

Czyli na widok meza moja twarz się zmieni,  
 Uyrzy serce westchnieniem pogardzonem wręde,  
 Uyrzy te trzy nieoschle, trzy tak źle przyięte,  
 On równo z życiem ceniąc honor Tezensza,  
 Miałby kryć ogień, którym płonie moja dusza  
 Co, on przed swoim oycem, królem wiarotomnie  
 Miałby utłumić w sobie wręde, który ma do mnie  
 A choćby milezał, ja znam obropnośc mey zdrady  
 Enono ja w tych kobiet nie wolepnie ślady  
 Których potroju zbrodnia zmieszać już niezdolę  
 I którym wotyd już więcej nie rumieni czola,  
 W oczach mi stoją mego szalenstwa obrazy  
 Łdaje się nawet, że te skłepienia, te głazy  
 Przemówią, że świadectwo przeciwko mnie dają  
 I że mego meza z błędu wyprowadzą.

Ginny 12

Ginemy, szubraymy w śmierci udęczeni pozbycia.  
 Caylixto jest nieszczęściem wielkiem przerwa życia?  
 Cierpiącym śmierć nie czyni żadnego wrazenia.  
 Tęgo tylko po sobie lekham się imienia,  
 O jak smutne dziedzictwo dla nieszczęsnych dzieci.  
 Krew Jowisza nie wątpię w nich odwagę wznieci  
 Lecz iakholwiek krew bogów jest zaszczytnym darem  
 Wyrzutek mój nieznośnym będzie im ciężarem.  
 Drzę myśląc jak okrutnie a o prawdę tak zgodnie  
 Nieraz im kto wyrzucac będzie matki zbrodnie!  
 Jak ten zarzut dohliwie w nich uczucie wzbudzi,  
 Jak nigdy śmiatęm okiem nie spojrzę na ludzi.  
 E nona.

Tak jest, ich stan mnie równie boleścią przesywa,  
 Nigdy bojaźń nie była tyle sprawiedliwa.

Lecz zawiż



Lecz zacóż ich na takie narazasz zhańbienie?  
Laco samęy dowodzić swoje przewinienie?

Mówionoby, że zbrodnią musiałas się zmacać,  
Tiedy mężowi swemu nie śmiesz się uhazać  
Chceszli zginąć, Flipsolit o tryumfem zostanie  
Tybyś swą śmiercią jego stwierdziła wyznanie.

Naczymże jabym mogła wspierać twą obronę  
Jak tytko przed nim stanę zmieszam się i optonę,  
On w szkaradnym tryumfie ledwie się posiedzie  
On twą hańbę każdemu opowiadać będzie.

Ach niechay razęy z nieba ogień mnie pochtonie.  
Lecz hochaszze go ieszcze, przyznay się Enonie?  
Bowiedz tego zuchwalca jakiem widzisz obiem?  
Fedra.

On jest dla moich oczów nieznośnym widokiem.

Enona

74  
Enona.

Czemuz się chcesz do jego tryumfu przyśladac?  
O tę zbrodnię, którą dziś on może ci zadać  
Oskarż go pierwéy. Tego wyciąga stan rzeczy  
Wszystko jest przeciw niemu, kto cito zaprzeczy?  
Jego broni w twoim ręku, kogoż nieprzekona.  
Jak dziś cierpisz, tak bytas' i dawniéy dręczona.  
Jego oyciec od dawna zna wasze zatargi,  
Wreszcie wygnanie iego z powodu twéy skargi.  
Fedra.

Ja śmiałabym niewinność czernić i uciszać.

Enona.

Na mnie to zdaj, chcę tylko twoje milerzenie uzyskać.  
Dręczą i mnie sumienia wyrzuty, Drzę cała  
I przedzébym tysiącom śmierci się poddała.

Leiz

Lecz dla mnież ma być zbrojne tych środków użycie  
 Dla mnie, która nad wszystko cenię twoje życie.  
 Powiem, Terencusz na tę wieść pełną goryczy  
 Wygnaniem syna zemstę swoje ograniczy.  
 Ojciec zawsze jest ojciec, gdy wymierza karę  
 Lekką dla gniewu swego przyymie ofiarę.  
 Lecz, choćby krew niewinną lać dla twej obrony,  
 Czegoż od nas nie żąda honor zagrożony?  
 Ten skarb najdroższy niechaj naszym tchnieniem wstąpi  
 Trzeba się poddać prawom, które na nas wstąpi.  
 Bani nie wari się jego ocalenia xwlekać,  
 Choćby wszystkiego nawet i cnoty się zrzekać  
 Wchodzą, spóstrzegłam króla.

Teodra:

Wiozę Hipolita.

W jego

W jego spojrzaniu moja zguba jest wyryta.  
 Czyń co chcesz ja ze wszystkościem na ciebie się zdaje  
 Dla mnie w tak ciężkim razie nic nie pozostaje.

Scena 4.

Tezeusz. Hipolit. Fedra. Enona. Teramen.  
 Tezeusz.

Wysilił się los, moja opetnia się nadzieja  
 I w twym łani obięciu...

Fedra.

Stoy synu Egeja,

Stoy i nie hańb wdzięcznego czutości zapędu.  
 Żużto nie dla mnie udział tak drogiego względu.  
 Boniośtes ciężką krzywdę. Idys był oddalony  
 Lawiśtny wyrok twojey nieoszczędził żony  
 Nie godna twego serca, ni twego spojrzania

Odwrót

Odtąd powinnam szukać przed tobą schronienia

Scena 5<sup>ta</sup>

Terens. Hipolit. Teramen.

Terensz.

Tak dziwne mnie przyście w domu, coż ma znaczyć  
Synu?

Hipolit.

To tylko Fedra może wytłumaczyć.  
Lecz panie, nato crego najgoręcej żądam  
Racz mi zezwolić, niech jej nigdy nie oglądam  
Niechaj drzący Hipolit swój zamiar wybiera  
Niech opuści bray, w którym mieczka twoja zono

Terensz.

Ty mnie opuścić?

Hipolit.

Jam jej nie szukał, ty panie

Jam

Sam dla nięj przeznaczytes' ten kraj na mieszkanie  
 Gdyś s' tu odjeżdżał laurośo szukając na nowo  
 Kaczytes' mi powierzyć księżniczkę s' królową  
 Miałem zlecenie, nawet zająć się ich strażą  
 Lecz dziś jakież powody tu zostać mi każą  
 Dość nieczynny młodziemiec w tęg lasów ustroni  
 Na dzikiem tylko zwierzu, doświadczam męj broni.  
 Mająz w gnuśnym spoczynku upływać dni moje  
 I nigdyż krwią sławniejszą mych strzał nie napoję.  
 Tyś jeszcze nie dochodził mego wieku pory  
 A już nie jeden tyran, niejedne potwoory  
 Potężnego ramienia twego doznawały.  
 Jużes' był w ich ściganiu szczęśliwy i śmiały  
 Przy dwóch morzach leżące ubezpieczył kraje,  
 Że podróżny szkod żadnych odtąd nie doznaje.  
 S' łaklich się twych dzieł Alcye rokoszom napawał.

I z ufnością na ciebie resztę prac swych dawał.  
 A ja, syn twój nieznaną mimo te przybitady,  
 Jeszcze nie wstąpił nawet w mojej matki ślady,  
 Pozwól więc i mojemu mężkowi szukać chwaty,  
 Jeśli jakie porzwały twych rąk wyjść zdotaty,  
 Niech u nóg twych chwalebnie ztożę z nich tęp krawaty,  
 Albo niech piękną śmiercią godną trwałej sławy  
 Uwieczniając dni moje tak ślachtetnym czynem,  
 Zostawię dowód światu, że byłem twoim synem.

Tezenoz.

Coż to za okropności w to miejsce się zlaty,  
 Że się chroni widoku mego mój ród cały?  
 Nieba, jeśli mój powrót tyle ich przetrasza,  
 Dla czegoż mnie z więzienia wyrwała moc wasza  
 Straciłem przyjaciela, zapaty szalone  
 Skłonity go Epiru władcy porwać żonę.

Jako mied

Jaki miał tego zamiaru dopiąć jam doradził,  
 Ale kiedy nas obu los przeciwny zdradził  
 Doymat nas tyran, jakżaz była boleść moja  
 Jleż ja też wylatem .. Kiedy Pirytoja  
 Przy mnie ten barbarzyniec w rozszarpanie dawał,  
 Straszny poczwaram, które krowią ludzką napawał  
 Mnie wtrącił, zamknął w czarne głębokie otchłanie  
 Obok miejsce, gdzie jest wiecznych cieni panowanie  
 Aż w sześć miesięcy niebios wola mój los zmienia  
 Bodzedtem straż i zręczniem wyrwał się z więzienia  
 Świat mi się i tego zdraycy oczyszczyć powiodło  
 Własnym on swym poczwaram stał się pastwą podła  
 I goym się z uniesieniem sądził zbliżyć przecie  
 Do przedmiotów, nad które nic droższego w świecie  
 Kiedy dusza od wszelkiej uwolniona trwoży  
 Chce poić się roskożą na widok tak drogi

Takie przy



78

Takie przyjęcie w moim domu mnie spotyka  
 Nikt się nie da uściskać, każdy mnie unika,  
 Nie ich sobą razię, tyle sam się wzdrzgam,  
 O czemwi jeszcze więzów Epiru nie dzwigam,  
 Lem poniosł ciężką krzywdę stypzatem z ust żony  
 Mów, kto mnie zdradził, czemu nie jestem zemści-  
 Grecyja, którą nieraz koczem mey krwi bronit,  
 Dozwala aby jaki zbrodniarz w nięj się chronit.  
 Milerzys? czyż na nieszczęścia mego dopetnienie  
 Syn mój, syn z memi wrogi ma porozumienie?  
 Doydmy, docieknę mego ucisku przyczyny  
 Przekonam się o doydę winnego i winy  
 Niech Fedra wyzna, co ją udręcza tajemnie.

Scena 6<sup>ta</sup>Hypolit. [sam]

Jakiz jest tych słów zamiar, krew ścina się we mnie

Fedra

Fedra niepowściągniona w szaleństwie zapędzie  
 Samą na swoje zgubę oskarżać się będzie?  
 Czyby Król rzekł, że miłość chytrze pokryjomu  
 Truciznę swą rozlata w całym jego domu  
 Nawet i ja to Kocham co on nienawidzi  
 Jakim on mnie znał dawniej, a jakim dziś widzi.  
 Najczarniejszym przeczuciem miesza się i twoje.  
 Ale niewinność czegoś obawiać się może?  
 Pójdę, obym szczęśliwie znalazł taką drogę  
 Przez którą do czułości oycy skłonić mogę,  
 Wyznam mu miłość, która w nim gniew może wkruszy  
 Lecz moc jego niezdola zachwiać ja w mej duszy.

Koniec aktu trzeciego



ii 81  
Akt czwarty

Scena <sup>szsta</sup>

Teuzusz. Enona.

Teuzusz.

Ach co słyszę, ten zdrajca bezwstydy nie zuchwale  
Honor oycy chciał skrzywdzić w szalonym zapale,  
Jakże niezmocnym razein wyrok mnie uderza,  
Nie wiem gdzie jestem, nie wiem do kąd mój krotk <sup>zmie-</sup>  
<sup>ra.</sup>  
Jakże mnie moja czułość i dobroć zawiodła  
Co bezczelny zamach i co za myśl podła  
Taki się w spełnieniu czarnych zamiarów nateża,  
Że śmiał rozpustyfik użyć pomocy oręzia!  
Poznałem broni swawoli dowodzącą zbytek,  
Broni, którą ja mu dalem nie naten użytek

Niemoy

Nie mogli się brwi związkami wstrzymać ządza <sup>w</sup> <sup>sta</sup>  
 A Fedra ukaranie jego dotąd zwlekła.  
 Milczenie Fedry było oszczędzeniem winy.

Enona.

Ciebie oszczędzić Fedry był zamiar jedyny  
 Skrzywdzona przez zuchwate jego uniesienie  
 I przez ptornień wzniecony w nim na jęj spojrzeńie  
 Fedra szukała śmierci i w zamiarze stała,  
 Już swych oczów niewinnych światło zgasić chciała  
 Już wzniosła dłoń, lecz moje szczęśliwe przybycie  
 Zwraca cios i dla ciebie ocala jęj życie  
 A litując się nad nią i nad tobą razem,  
 Powód jęj ten wyjawiam rzetelnym wyrazem.

Tezenoz.

Zdrayca! o uwazatem jak zbladły, niesmiaty,

Kiedy

Kiedy się do mnie zbliżał z bojaźni drzał cały,  
 Z jego posępnej twarzy nieufność wyczytał  
 Człotkę moję oziębł, tak mnie zimno witał  
 Lecz ta występna miłość, którą on tak pata  
 Czy jeszcze się w Atenach spotrzągać dawata?

Enona.

Pamiętaj panie Fedry częste zażalenie,  
 Jej nienawiść ściągaty zbrodnicze płomienie.

Tezensz.

To uczucie w Trezenie na nowo powstało?

Enona.

Opowiedziałam panie istotnie rzecz całą <sup>spotrzągać</sup>  
 Trólową w ciężkim smutku zostawiam <sup>Hipolita</sup> zbyt sługę  
 Pozwól, niech do niej z moją powrócę usługą.

Scena 2ga

Scena 2.<sup>ga</sup>

Tezeusz. Hipolit.

Tezeusz.

To on, wielcy bogowie! Ta słachetność cnota  
 Jak mnie, kogoż podobnie omylić nie zdota?  
 Trzebaż, ażeby jeden z największych zbrodniarzy  
 Świętej cnoty znamiona mógł nosić na twarzy  
 I niepowinnyż pewne znaki być przestroga,  
 Którzy ludzie zdrajcami są lub stać się mogą?

Hipolit.

Mogęż zapytać jaka posepność straszliwa  
 Panie, wspaniałe twoje oblicze okrywa?  
 Chcieliby synowi powierzyć zgrzybotę tajemną.

Tezeusz.

Zdrajco i ty się wazysz ukazać przedemną?

Boerwan

Dochwano jeszcze pionun oszczędzać cię będzie,  
 Reszta zloczynców, których ta Stoi ściga wszędzie,  
 Kiedy cię tak szkaradne natchnety ptomienie  
 Loxe nawet oycowskie napadać szalenie,  
 Ty śmiesz tu wchodzić scrotem bezwstydnie <sup>zuchwa</sup> <sub>Tem</sub>  
 Tu w miejscu swym rozpustnym na zhanbione zapa- <sub>Tem</sub>  
 I nie idziesz tam szukać dla siebie schronienia,  
 Gdzie ani doszedł odgłos mojego imienia!  
 Precz s tąd. Nie waz się memu gniewowi uragać,  
 Nie drażń srogosci, która chce w sobie powóciagać  
 Docić mnie już ta wieczna haniba upoharza,  
 Lem z mojej krwi dat światu takiego zbrodniarza  
 Jeszcze i przez śmierć twoję niestawą okryty  
 Miałbym zmarzać słachetnych tylu dzieł zaszczyty  
 Precz, precz zdrayco i jeśli chcesz wyjść nagłej kary

Jakub

Jakiż nie uszty tobie podobne poczwary  
 Niech gwiazda co blask rzuca i na to pobrzeże  
 Tu oblicza twój nigdy nie potrzebie  
 Drecz i nigdy na powrót nie ściągając broku  
 Panstwa moje uwolnij stakiego widoku,  
 A ty, a ty Neptunie! Kiedy mestwo moje  
 Wstąpiło w twym kraju straszliwe rozboje  
 Pomnij, że mi za tyle prac podjętych s chwata  
 Nayspiérwsze z życzeń moich opetrionem być miało  
 Długo znosząc cierpliwie okropność więzienia  
 Niesmiertelnegom twego nie wzywaj imienia  
 Woparcie twoje tak drogo cenitem dla siebie,  
 Lem go chciał werwać tylko w ostatniej potrzebie  
 Dziś błaga, dziś cię oyciec nieszczęśliwy wzywa  
 Niech tego zdraycę dolbinie twoja ręka mściwa



87  
W krwi jego zagas' ządry bezwstydnej zarzewie  
Teżesz taksi twojej dozna w twoim gniewie.

Hipolit.

Mnie zadać taką zbrodnią Fedra się odważa  
Ta straszna potwarz tyle duszę mi przeraża  
Nigdy nieprzewidziany taki cios zadaje,  
Że słowa niema w ustach w piersiach głos ustaje  
Teżesz.

Zdrayco! chciales' azeby prze Fedry milczenie  
Były ukryte twoje rozpustne ptomienie  
Trzeba byto w ucieczce niepuścić z rąk broni  
Co na dowód twęj zbrodni została w jej dłoni  
Lub dopetniając zdrady, tēm samem zelazem  
Trzeba byto jej wydrzeć mowę z życiem razem.

Hipolit

## Hipolit.

To czarne kłamstwo taką boleść mi zadato,  
 Że panie powinienbym prawdę wyznać śmiato,  
 Ale że tajemnica ciebie się dotyka  
 Samo wzanowanie usta mi zamyka.  
 Racz jednak gniew usmierzyć, chcięć się należycie  
 Zastanowić, kto jestem i weydz w moje życie.  
 Jakas' zdrożność poprzedza zawsze wielkie zbrodnie  
 Kto się w czym raz odważy postąpić niegodnie,  
 Ten się i na najswiętsze prawa takwo miota  
 Występek tak stopniami wzrasta jak i cnota,  
 Niewinność bojaźliwa, co się wstydem ptoni  
 Do ostatnięj swawoli nagle się nie sktoni,  
 Człowiek, który cnotę nadewszystko ceni  
 W kazirodce w zaboyce jeden dzień nie zmieni.

Jeżeli

Jestem stawnéy i czystéy bohaterki synem  
 Nieprzyćmiłem światności rodu żadnym czynem  
 Mój Dziad będący ludom uwielbienia celem  
 Wziął mnie z rąk matki moim był nauczycielem  
 Ja nie przez żadną próżność sam siebie tu chwale  
 Jeżeli jaką cnotę otrzymał w podziale  
 Danie okazywałem aż nadto dowodnie,  
 Jak mi są nienawistne właśnie takie zbrodnie,  
 Takimto Hipolita zna Grecya cała  
 Moja cnota dzikosci postać przybierata.  
 Łożepki moje ostre, lecz jawne niezmiennie.  
 A to serce tak czyste jak to światło dzienne,  
 Można sądzić, że takim płomieniem oddycha<sup>2</sup>.

Tezeusz.

Niechzemny, własna twoja potępia cię pycha,

† Sig. 4. pag. 73.

Wiem

90  
Wiem czemuś dla miłości oziębłość udawał  
Samaś Fedrą bezwzględnie twe oczy napawał,  
Dusza twoja przedmiotem gardząc kładym innym  
Niechciała dać się natchnąć uczuciem niewinnym.

Hijsolit.

Nie mój ocyre to serce wyznam ci rzecz całą  
Miłością się niewinną zaiąć nie wzbraniato.

U nóg twoich wyznaję wielkość twęj obrazy

Kocham to prawda, Kocham mimo twe zabran

Artycy najmnieyszém mojem tchnieniem wtać

Twój syn pod mocą córki Callanta upada

Ubośtwiam ją, choć przeciw twęj woli czynię

Dla nię tylko oddycham i dla nię iedynie.

Tezeusz.

Ją Kochasz? nieba! lecz nie, o jakże niegodnie

chocę

98  
Chcąc się z jednych oczyścić zmyślasz drugie zbrodnie.

Hipolit.

Sześć miesięcy Kocham ja i unikałam panie

Tylko przed tobą drżący czynię to wyznanie.

Nicze cię nieprzekona, chceszże zostać w błędzie.

Jakież rodzaj przyięgi dowodem ci będzie

Świadectwa niebios, ziemi czyż mi niewystarczą...

Tezeusz

Przywoprzysięstwo zawsze zbrodniarzów jest tarczą

Poprzestani słów natrętnych na proźno tryz romisz,

Jeśli fałszywej cnoty jasniey nie obronisz.

Hipolit.

Tobie się fałszywą i chytrą być zdaje

A Teora w gruncie serca słusznosc mi przyznaje.

Tezeusz

Tezeusz.

Na twą bezczelność moja cierpliwość uślanie.

Hipolit.

Powiedz i w które miejsce mam pójść na wygnanie.

Tezeusz.

Dla mnie, choć za stępami Aleyda osiędzie,

Jeszcze się zdrayca taki bliskim zdawać będzie.

Hipolit.

Oczyre, wmawiając we mnie zbrodnię tak nikczemną.

Ty mnie opuszczasz, któż się zlituje nademną.

Tezeusz.

Nad tobą niechay się ten zmiękczy i uzali

Kto postępkii tak niecne potwierdza i chwali.

Niechay zdrayca, niewdzięcznik, bez czei bez imi

Takim jak ty ztoczyńcom udziela schronienia.

Hipolit.

## Hipsolit.

Tak szkaradnie przed tobą będąc spotwarzony  
 Milerę. Lecz pomnij kto był matką twojey żony  
 Fedra jest skrwii, wiesz a czas więcej udowodni,  
 Skrwii w której już jest zaród do podobnych zbrodni.  
 Tezeusz.

Pókiż mnie jętrzyć będzie ta wściekłość zbrodnicza,  
 Ostatni raz ci mówię, precz z mego oblicza.  
 Precz zdrajco, abys nową hańbą się nie zmarzał,  
 Że cię oyciec w swym gniewie porwać stąd roszarzał.  
 Scena 3.<sup>cia</sup>

Tezeusz sam

Nieszczęsny, twój los żadney nie podpada zmianie  
 Przez rzekę na wspomnienie której drzą niebianie  
 Neptun mi przyrzekł, kara już się zbliża sroga

Bóg cię ściga, nie możesz uciec przed zemstą boga.  
Trochatem cię, uraza choć tak sprawiedliwa,

Jednak mi los twój przyszły wnętrności rozrywa

— Ale przekleństwa mego s ciebie jest przyczyna.

Byłże kiedyś tak oyciec skrzywdzonym od syna

Bogowie, wy cóżal mój tak ciężki widzicie

Mógłżem ja zbrodniarzowi takiemu dać życie.

### Scena 4.<sup>ta</sup>

Fedra. Tezeusz.

Fedra.

Niespokojna ściśniona zalem w stusznęj twrodze

Danie na odgłos twego gniewu tu przychodzę,

Straszliwęj groźby twojey spełnienia się boję,

Jeśli czas jeszcze, oszczędź oszczędź plemie swoje.

*miej*



Miej słuszny wzgląd na własną krew oto cię proszę  
 Ochroni mnie niech okropnych wyrzutów nieznoszę  
 Niechaj mnie ta śmiertelna zgrzyzota nienęka,  
 Ze przezemnie się broczy krowią oycowska ręka.  
 Tezeusz.

O nie, mojej krwi ręka moja nie przeleje.  
 Ale zdrajca uyc' kary próżno ma nadzieję  
 Z rąk nieśmiertelnych jego zguba się wykhona  
 Sam Neptun mi ją przyrzekł, ty będziesz zemszczona.  
 Fedra.

Neptun ci przyrzekł i twój gniew zemście poświęci.  
 Tezeusz.

Cóżto i już się lehasz skutku moich chęci?  
 Raczej je ile słuszne wspieray zémną zgodnie.

96  
I w całej mi ofiarności okazi jego zbrodnie,  
Rozjatrz gniew mój zbyt wolny, zbyt długo wstrzymaj.  
Nie ze wszystkiem ci jeszcze ten zbrodniarz jest znany  
Szaleniec ciebie krzywdzi, przeciw tobie scharży.  
Mówi, że usta twoje są pełne potwarzy  
I że do Arycji ma skłonność tajemną,  
Że ją kocha.

Pedra.

Ja kocha!

Tereusz.

Tak mówił przedemną,  
Alem pomał i zniszczył te chytre zamiary.  
Od Neptuna niezwrotniej spodziewam się kary  
— Doę jeszcze go błagać u stopni ołtarza,

— Aby

13. 97  
Aby tak jak mi przyrzekł uharat zbrodniarza.

## Scena 5<sup>ta</sup>

Fedra sama

Odszedł, cóżto o moje obito się uszy!

Jakież się jeszcze płomień odrywa w mej duszy.

Jakież cios, jakież wieścią serce przerażone

Ja spieszyłam synowi jego na obronę

Nie mogła mnie w swym ręku utrzymać Enona.

Tak byłam wyrzutami sumienia zwalczona.

Kto wie, może żal ciężki byłby mi przyczyną

Żebym się była z moją nie miała winą.

Może, gdyby mi w ustach nie ścięto się słowo

Okropną prawdę wyznać byłabym gotową.

Hispolit czuty, dla mnie jednę zimny srogi

On Arycye Kocha. ja Kocha, o bogi!

Kiedy

Kiedy niewdzięcznik niemy na moje westchnienie  
 Wzrywał mi groźne czło i spojrzanie  
 Mniematam, że tej duszy miłość niepokona,  
 Że na całą płeć moję jest tak uzbrojona  
 Jednabrze już go inna w swoich więzach trzyma,  
 Innej wdzięki panują nad jego oczyma,  
 Może być, że w nim czutość łatwo się odrywa  
 Nienawidzi mnie same, o ja nieszczęśliwa!  
 Mam się jeszcze ubiegać za jego obroną.

Scena 6<sup>ta</sup>

Tedra. Enona.

Tedra.

Wieszże jaka mnie straszna wieść dożyła Enono!

Enona.

Nie wiem, alem ci wiernie to oświadczyć chciała,

Le no

99

Ze nad twém przedsięwzięciem drzę, trętwięję cęta,  
Ty się sama narazasz na taką straszną walkę.

Fedra.

Enono, któżby wierzył ja miałam rywalkę.

Enona.

Co?

Fedra.

Ze kocha Hipolit, już nie mam wątpienia.

Ów dziki, co się zdaje mieć serce s kłamienią,

Co go żaden wzgląd, prośby, tzy skłonic nie mogą.

Ten tygrys, który zawsze przerazia mnie trwoga,

Uległ, owa wyniosłość zwalczona, podbita.

Już Arycya włada sercem Hipolita.

Enona.

Arycya?

Fedra

## Fedra.

O ramię do ład ańi znany  
 Nowe i najdotkliwsze zadateś mi rany.  
 Wszytkie tyle dręczące duszy niepotroje  
 Szalenstwo mych płomieni i zgrzyzoły moje  
 I wzgarda, co niezmocny raz sercu zadaje  
 Niczem są w miarę tego, czego dziś doznaję.  
 Kochają się, ich miłość mnie nie była jawna  
 I często się widują s sobą, jak od dawna?  
 Ty wiedziałas to dobrze, dla czegoż Enono  
 Przedemną tylko samą tę miłość tajono?  
 Czegoż były ich umowy, byliż dostrzeżeni,  
 Jak się skrycie schodzili w głębi leśnych cieni?  
 Niewstety im z miłością kryć się nie potrzeba

Niewinn

Niewinność ich płomieni potwierdzały nieba,  
 Bez wyrzutu ich czucia zajmowały zgodne  
 Wszystkie dni im wschodzily czyste i pogodne  
 A ja która od świata pogardzona żyję,  
 Ja światła znieść nie mogę, ja przed dniem się <sup>kręję</sup>  
 Śmierci wrywam, śmierć mój bóg, cel mego ządania  
 Ja zawsze oczekując co chwila skłonania  
 Łarmię się własną zółcią zmieszana z łzami  
 I jeszcze otoczona w nieszczęściu świadkami  
 Nieśmiem ptabiać s kład ulgę największąbym miała  
 Tej pociechy koczując z bojaźni drzęcata  
 Wyjawiam czoło mimo udreżoną duszę  
 I często sobie nawet też odmawiać muszę.

Enona

Enona.

Jakież skutek daremnej miłości posiadają?  
 Już się nigdy nie wyrzą.

Fedra.

Lecz chociaż się będą

Może kiedy to mówię, o straszne wspomnienie!

Żgrzytkiem dla nich moje szalone płomienie,

Może mimo wygnania w łóżce samej. Dobie

Nigdy się nieopuszcic przysięgają sobie,

Nie, tego znieść nie mogę, jestem obrażona,

Nad wściekłością zazdrości zlituj się Enono,

Niech zginie Arycya, potrzeba gniew mściwy

W mężu moim rozjątrzyć na ten ród złośliwy

Niech niepobtaż, niech go do szczytu wytraci,

Ubrodn



Zbrodnia siostry jest większą niżli zbrodnia braci  
Tego od niego żądam, tem się zaspochoję.

Cóżto, dokąd mnie wiedzie obłąkanie moje?

Ja zardroona, ja mogę wzywać Tezeusza

Mąż mój żyje, a jeszcze pata moja dusza

Dla kogo, jakie serce mój żądry przedmiotem.

Aż włosy mi powstają kiedy mówię o tem

Zbrodnie moje aż teraz miarę już przebrały

Zwodnictwem, szaroditwem tchną moje zapaty

Moja zabójcza ręka zemsty niecierpliwa

Nawet na krew niewinną wściekle się porywa

Nieszczęsna, jeszczeż żyję, jeszczeż mi się godzi

Batrzeć w to święte stonice o kąd mój ród pochodzi

W panu i oycu bogów mojego mam Dziada.

Niebem

Niebem, co mówię, całym światem ród mój włada  
 Gdzież się schronić, skryjemy się wśród piekielnej  
 Ach mój oyciec tam straszną urnę ma w swej mocy  
 Jemu ją powierzyło wieczne przeznaczenie.  
 Surowy Minos w piekłach sędzi ludzkie cienie  
 Jak zadrzy, jak się w ciężkiej pograży rozpacz  
 Gdy własną swoją córkę przed sobą obaczy,  
 Gdy mu moje występki odkryte zostaną  
 Gdy wyznam zbrodnię może i w piekłach nieznaną  
 Oczne jaką to boleść twemu sercu zada,  
 Widzę, jak straszną urna z twój ręki wypadła,  
 Widzę, jak szubasz kary nieznaney u świata,  
 Jak sam na krew swoją sam zamieniasz się w kłó  
 Przebac mi, cały ród twój seiga zemsta sroga.

Oyze

Oczye mój, poznay w mojem szalenictwie gniew boga.  
 Lbrodni dla mnie haniebnę znam okropność całą  
 Choć serce jęj owocu nigdy nie doznało  
 Wszystkie dni moje smutkiem, Izami napetrnione  
 Ostatniego ducha w rozpacz wyziona.

Enona.

Ach pani, chciej ochłonać stego uniesienia  
 Innym patrz okiem na błąd godny przebarzenia  
 Prochasz swe przeznaczenie, któż kiedy pokona  
 Mocą nadludzką bytaś do tego wciągniona  
 Czyto nam twoja miłość cud jaki ogłosi  
 Czy ona s ciebie pierwszey zwycięstwo odnosi  
 Powszecznieto rodzajem ludzkim słabość władca  
 Kto śmiertelny, śmiertelnych losowi podpada.

Tyle lat

Tyle lat narzucone jarzmo zlewasz Izami,  
 Sami bogowie, chociaż Olympu panami,  
 Chociaż grzmotem straszliwym przerażają i brodnici  
 Czasem uczuciem zdrożnym patali niegodnie.

## Fedra.

Co słyszę, ty na moją zgubę tak nieczuta  
 Chcesz, abys' mie do reszty tym jadem zatruta?  
 Nieszczęśliwa, przez ciebie zgubioną się widzę.  
 Wróćitas mnie do życia, którem się tak brzydę.  
 I krzywdą mej powinności twęj prośbiem uległa  
 Widziałam Hipolita, któregom się strzegła.  
 Patrz coś zrobiła, jakże twe usta nieprawe  
 Taką potwarzą mogły czernić jego sławę?  
 On może zginie, może już dla jego zguby



109  
Akt piąty

Scena szsta

Hipolit. Arycja. Trumena!

Arycja.

Pókiż w tak ciężkim razie milczenie trwać będzie?

Ojciec, który cię bocha pókiż ma być w błędzie?

Okrutny, gardząc memi łzami, narzekaniem,

Jeśli mniej czujesz, że się na zawoże róstaniem

Jedź oddal się odemnie, oddal Hipolicie

Opusć mnie, lecz przynajmniej ubezpiecz swe życie

Jedno twe słowo całą potwarz odkryć zdota

Pltoni oycy, niechay swoje przekleństwo odwrta,

Jeszcze

Jeszcze czas, zaco pragniesz sam o siebie ofiary  
 Oskarżycielki swojej wspierając zamiary?  
 Wywiedź go z błędu.

Hipolit.

Cóż syn więcej mówić może  
 Mamże odkryć jak chciała zhańbić jego tożę?  
 Ja będę mu rzetelne dawał objaśnienie  
 I ja twarz oycę wotydem niegodnym xrumieniem  
 Tobiem to tylko jednę wyjawit w mem zyciu.  
 Przed tobą i przed niebem nic nie mam w ukryciu  
 Nie mogłem taic, s takim hocham cię zapatem  
 Lem ci powierzył, co sam przed sobą kryć chciałem  
 Lecz pod jakim warunkiem byto to zwierzenie

Comni

111

Pomnij i jeśli możesz puść ie w zapomnienie.  
Two usta, których oddech czysty i niewinny  
O podobnych zdarzeniach mówić niepowinny.  
Ufność w bogach niech będzie nam jedyną strażą  
Sami bogowie moję niewinność ukazą  
A Fedrę, czy dziś czyli w późniejszemy godzinie  
Za ję zbrodnią i kara i hańba nie minie  
Ja tylko zachowania tajemnicy żądam  
Z resztą na nic się w moję pomście nie oglądam.  
Skruż więzy swoje, porzuć niewolę nikczemną  
Postępuj w moje ślady i uchodź wraz zemną.  
Wyrwij się o tych bezbożnych mieysc pełnych sromoty,  
Gdzie nie ma odetchnienia czystego dla cnoty.  
Masz do skrytęy ucieczki łatwość z zamieszania

Kłopotu



Które tu zrzadził wyrok mojego wygnania  
 W ostatku ja ci do nięj srodki wprosobię  
 Wszak ieszcze strazie moje zostaią przy tobie  
 W naszych krzywdach potężna weoprze nas opieka  
 Sparta nas wzywa, Argos pomoc nam przyrzeka  
 Zaniesomy do przyjaciot nasze stuzne zale.  
 - Niedopuscmy, ażeby Fedra tak zuchwale  
 Wyzuwając z oyczyotych spadków oboje  
 Zlata na syna dobra i moje i twoje.  
 Oto chwila przyiazna, która nas los darzy.  
 Cożto, wahasz się, widzę bojaźni w twojej twarzy  
 Gdy dla praw twych obrony poświęcam się chętny  
 Gdy m caty w ogniu, patrzysz na to obojętnie.  
 - Jść w ślad wygnanica ciebie to nabawia twoga

Argos

113  
Arycja.

Ach ten wyrok wygnania jakby mi był Drogi  
Los twój dzieląc w jak lubem dla mnie zachwyceniu  
Żytałbym u całego świata w zapomnieniu.

Ale póki nas związek niepotacza prawy  
Mamie stobą uchodzić koczem mojej stawy.

Mogłabym bez żadnego méy czci narazienia  
Z więzów twojego oycy szukać uwolnienia

Wyrwać się z rąk rodziców niebyłabym zdolną  
Sprzykłych więzów uchodzić każdemu jest wolno

Ale chochasz mnie chciéyże mieć wzgląd Hipolicie

Hipolit.

Nie, nie pani! Twój honor droższy mi nad życie

Ślacheńszy mam zamiar zgodny z wolą bogów

Idź zamną iak za mężem, opuść swoich wrogów

Wolni

Wolni, choć nieszczęśliwi, idźmy cnoty drogą  
 Dar naszych serc niezawist dla nas od nikogo.  
 Nie zawsze hymen szubia białku i ozdoby.  
 W bliskości bram Trezeny, między temi groby  
 Gdzie książąt przodków moich część wiecznie opoczyna  
 Jest świątynia, w niej serce zdraycy strach <sup>prze</sup> <sup>szym</sup>  
 Tam się kaźdy śmiertelny krzywo przysiędł, leża  
 Tam, wiarotomcę ściga niewidoma ręka  
 Tam bojąc się niechybnéj śmierci być ofiarą  
 Kłamstwo jest powściągnione najsurowszą dłoń  
 Tam więc, jeśli mi ufasz, miłość tak cnotliwą  
 Potwierdzi uroczystéj przysięgi ogniwem.  
 Świadkiem będzie nam bóstwo w tej świątyni cześć  
 Oddamy się pod jego oycowską obronę.

115  
Będę się świadczył bogów najwyższych imiony  
Werwę czystey Dyany, przemożney Junony  
Wszystkie nakoniec bogi świadczi mych ptomieni  
Zaręczą, że nie świętych mych przysiąg niezmieni.  
Arycya.

Pról idzie uchodzi spełniay zamiary nam znane,  
Ja mój wyjazd chcąc ukryć, chwilę tu zostanę  
Wiernego przewodnika przyszłej mi bez zwłoki,  
Ażeby wiodł ku tobie moje drzące kroki.

Scena 2.<sup>ga</sup>

Tezeusz. Arycya. Izmena.

Tezeusz.

Oświećcie mnie bogowie uspokóycie w trwodzę  
Wskazicie mi prawdę, której do tąd nieznachodzę.

Arycya.

Arycya.

Immeno spiesz się i bądź do Drogi gotowa.

Scena 3<sup>cia</sup>

Tezeusz. Arycya.

Tezeusz.

Ty się mienisz nie możesz z ust wydobyć słowa  
Cotu czytał Hipolit? mniej ma być tajemno?

Arycya.

On przychodził na zawrże pożegnać się z emną.

Tezeusz.

Na widok twoich oczów miłość go zajęta,

Pierwsze jego westchnienie skutkiem twego dzieła

Arycya.

Panie otwarcie prawdę powiedzieć ci muszę

Tys' Swet

117  
Tysi swej kumnie niechęci nie wlat w jego dusze  
On nad mojem nieszczęściem ma politowanie.

Tezeusz.

Wiem, on ci poprzysięga wieczne przywiązanie.  
Nie dawaj wiary słowom & pozorowi niewinnym  
Jego serce przyrzeka to samo i innym.

Arycja.

Jego serce?

Tezeusz.

Uczynić mogłaś mniey nieostatem  
Jak się nie brzydź takim szkaradnym podziatem.

Arycja.

Jak możesz znosić panie, że potwarz złośliwa  
Tak piękne jego życie niestawa obrywa.

Także

Także ci jego serca znane są przymioty,<sup>2</sup>  
 Takżeto xwykłej zbrodnią rozróżniać od cnoty?  
 Coza mgła nienawisna twym oczom zaostania  
 Blask cnoty, godney wszystkich holdu i Kochania  
 Ach jakżeś zbytne ustom zradliwym zawierzył,  
 Łatwy, żeś cios zabójczy na niego wymierzył,  
 Lekay się lekay, może niebo pełne groźby  
 Z nienawisći do ciebie wyotucha twej prosby.  
 Jak nieraz w gniewie nasze przyymuie ofiary  
 Tak winy nasze często karze swemi Dary.

Tezensz.

Gdzie zbrodnia tak widoczna, tam próżna obrona.  
 Dla niewdzięcznego tyłek jesteś zaślepiona.

Mam

Mam s świadków wiary godnych dowód doskonały  
Widziałem tak widziałem, jak się i trzy lata.

Arzyca.

Strzeż się panie, choć wielkieś zamiary uścisł,  
Chociażes' z niezliczonych poczwar świat oczyścił.  
Lecz nie wszystkoś wytepił, dotąd się ocala  
Jedna... twój mi syn więcej mówić nie dozwala.  
Wiem, jakże on dla ciebie zna uszanowanie  
Bołatby, gdybym śmiała objaśnić cię panie,  
Jak jemu, tak mnie stusznym wotyś oblewa lice  
Odchodzę chcąc zachować święcie tajemnicę.

Scena 4<sup>ta</sup>

Tezeusz (sam)

Jakże ię myśl, coż mają znaczyć te wyrazy

Laurete



Zaćięte i przzerwane łębe znouu tyle razy?  
 Czy sądzą, że mnie próżny ich podstęp omami?  
 Czy są w znowię mnie dręczyć spólnemi siłami?  
 Ale, choć mną surowość miota pomioty, chcia  
 Jakż się głos żalotny w mém sercu odzywa.  
 Niewidomą litością jestem poruszony,  
 Trzeba raz jeszcze bacznie wysłuchać Enony,  
 Ona tę zbrodnią musi dowodniey wyjawić,  
 Straż! samą tu Enonę natychmiast mi stawić

Scena 5<sup>ta</sup>

Tezensz. Panopa.

Panopa.

Przedwzięcia królowey niedociekam panie.  
 Ale się lękam, widząc ją w tak smutnym stanie.

Wzrost jej świadczy jak ciężka rozpacz ją pożera  
 Na twarzy się śmiertelna bladość rozpościera,  
 Sprzed jej oczu z ostatnią wzdardą uchylona  
 Już się w głębokość morza rzucita Enona.  
 Jak miała do tego powód, nie wiem wcale  
 Ale ją w oczach naszych pochłonięty fale.  
 Tezeusz.

Co słyszę!

Janopa.

To królową nie niezaspokaja,  
 Lelaje się, że jej rozpacz jeszcze się podwaja  
 Czasem dla złagodzenia ukrytych boleści  
 Dzieci swoje do łona przytula i pieści  
 Znowu, jakby nie była matką, gniewem wrząca,

Ze wstrętem

Le wstrętem je od siebie gwałtownie odtrąca,  
 Każdy ięj krok: oddycha niepewnością trwożą,  
 A zbląskane jęj oczy poznać nas nie mogą.  
 Trzy razy zaczęła pisać i trzy razy  
 Listu niedokończony zniszczyła wyrazy.  
 Panie, tylko od ciebie ona ulgę zyska.

Tezerusz.

Etona już nieżyje! Fedra śmierci bliższa!  
 Szukajcie Hipolita, niechaj się obroni  
 Niech mówi na głos syna oyciec się nakłoni.  
 Neptunie! wstrzymaj jeszcze pocisk niedaleki  
 Wszelkich prośb moich skutku xrzebam się na wieki  
 Być może, iż fałszywe świadectwa mnie xwiódy

T. Sig. 5. pag. 97.

T. porzyn

I porywczom okrutnie do ciebie wzniosł modły  
Ach jak straszne byłoby moje udrczenie!..

Scena 6<sup>ta</sup>

Tezeusz. Teramen.

Tezeusz.

Tyżeto! gdzież jest mój syn! mój syn Teramenie  
Od dzieciennego wieku był pod twoją wodzą.  
Co? ty płaczesz? ach powiedz, skąd te łzy pochodzą.  
Gdzie mój syn?

Teramen.

Troskliwości za późno wzięta!

Próżna czułość!.. już nie ma twego Flipsolita.

Tezeusz.

Nieba!

Sera

Seramem.

Którego życie cnotami jaśniało,  
Zginot, i że niewinnie zginot mówię śmiało.

Tereusz.

Zginot, kiedy go pragnę uściskać: w tej chwili  
Bogowie zgubę jego porywczó opetnili.  
Co za straszliwy piorun wydart go gwałtownie

Seramem.

Jak tylko mineliśmy Terezeńskie warownie,  
On był na swoim wozie; przy nim nieodstępna  
Straż jego jak on równie milcząca, posępna.  
Jechat Miceńską drogą w zamyśleniu cały  
Leyce zwolnione koniom po grzbietach płynę  
Owe bieguny niegdys z nayoğnistozem tchnieniem

W przepaść gotowe lecić za jego skinieniem  
 Teraz głowa zwieszona i wzrosł ociężały,  
 Do jego się rozpaczę słosować zdawały,  
 Okropny się przedziera odgłos z głębi morza  
 Nagle zerwana cichosć całego przestworza,  
 A strasznym hukiem, ziemi wzruszona posada  
 Na groźny odgłos morza jękiem odpowiada.  
 Nam w sercu biew się ścina, na ten huk gromotliwy  
 Rumakom przerażonym zjeżają się grzywy,  
 W tym wznoszącą się zwolna na płynnej przestrze-  
 ni  
 Górę w garby spiętrzoną widzimy zdumieni  
 I szumem ją ku nam niosą spienione batwany  
 I na brzeg wyrzucają potwór niestychany  
 Szerokie czoto groźnie uzbrojone w rogi

Łóttą twą obryty jego ogrom srogi.  
 To nam jak zubr, to znowu jak smok razi oczu.  
 Tutoń gruby w węzowe przegięcia się toczy.  
 Ziemią zatrzęsły jego przeraźliwe ryki  
 Niebo patrzy ze wstrętem na ten potwór dziki,  
 Powietrze schnie zarazą, brzegi morza jęły  
 A batwan, co go przyniosł coś się przejęły.  
 Wzrostko pierzcha nieufa niht mocy ramienia  
 Kładę szuka w pobliżkicy świątyni schronien  
 Sam Hipolit syn oycy godny, znakomity  
 - Zatrzymuje bieguny, porywa dzirytty  
 Chwyta oszczep w dłoń, która celu nie omija  
 Wpada... uderza w potwór i bok mu przebija  
 Wściekłości, z bólu potwór strasznie się rozja

Wije się, wospina, ryczy i przed kołniami pada.  
 Rosciąga się a s paszczy rozwartey szeroko  
 Wyziwa na nie płomień z dymem i posochą.  
 Przerazone widokiem takiego strasznydła  
 Już nie słuchają głosu, nie czują wędziła.  
 Próżno ich pan nateża swe ostatnie sily,  
 Pną, leca, nozdrza śrwawo piana zrumienily.  
 Nawet bóg iahis, mówią opuścic obłoki  
 I bodcem im doymował w zapienione boki...  
 Pomiedzy skaty poploch napędza je z drogi  
 Oś skrzypci... pęka... widzi Flipolit bez trwogi,  
 Że jego wóz na sztuki rozleciał się cały  
 On sam pada i zaraz leyce go zwikłaty.  
 Ach! tak ciężkiej boleści mojej przebauz panie.  
 Ten widok dla mnie wiecznych tez źródłem się stanie

Widziatem



Widziałem jak był syn twój wleczony od koni,  
 Które miały pozbierać z własnej jego stoni  
 Wota na nie... tęp bardziej leca rozhułtane  
 Łate się jego ciato zmienia w jedną ranę.  
 Nasz jęk, płacz, po nadmorskim rozlega się brzeg  
 Na ostatek wolniejąc w tak gwałtownym biegu  
 Przy starożytnych grobach zatrzymują kroki,  
 Gdzie jego przodków zimne spoczywają zwłoki.  
 Biegnę jęcząc... straż jego za moim przybyciem  
 Spieszemy prowadzeni krwi ślachejny śladem  
 Ubryzgaty się opoki... ciekące nią wrzosa  
 Niosą na sobie zdarte z głowy jego włosa.  
 Przypadam... wotam... drżąca ręką mnie dotyka  
 To otwiera gasnące oczy to xamyka.  
 „Niewinnie / rzekł mi / życie tracę z bogów woli

„Ty Arycyi biedney ulituy się Doli,  
 „Jeśli kiedy mój oyciec z żalem się przekona,  
 „Że na mnie potwarz byta złośliwie rzucona,  
 „Mów mu, że cienie moje tём się zaspychoją,  
 „Gdy mieć będzie wzgląd nad tą niewolnicą swoją  
 „I wróci jęj” — tu skonat.. mnie w ręku zostato  
 Do cztowieczey postaci niepodobne ciato,  
 Nieszczęsny przedmiot niebios krwawego wyroku,  
 Trudny do rozeznania nawet oycia oku.

Terenz.

Synu! nadzieio własną ręką mi wydarto!  
 Bogowie! prośba moja bytaz względu warta,  
 Ach! na jaką mi boleść zachowane życie!

Teramen

## Teramen.

Jak smutne Arycji byto tam przybycie,  
 Strzegąc się gniewu twego wątpoliwa, nieśmiata  
 Tam przed bogów obliczem zaślubic' go miata.  
 Bieży.. widzi krwią s'wieżą xbroczona opoka  
 Widzi... ach! co za widok dla Kochanki oka!  
 Hipolit już bez życia, już postać xmartwiata.  
 Jeszczeby o nieszczęściu jego wątpic' chciała  
 Nie poznaje swojego bóstwa Hipolita..  
 Joczy w niego wlepiła i o niego pyta..  
 Ale nakoniec pewna, że to jego zwłoki,  
 Smutném opoyrzeniem niebios oskarża wyroki  
 Drzy, jęczy.. ledwie żywa.. xmyśłów porzbawiona

U nóg Kochanka pada.. mdleje.. prawie kona.  
 Izmena przy nię Tzami złana nieszczęśliwa  
 Do życia ją lub rażęcy do boleści wrywa.  
 A ja światem się brzydząc w tak ciężkię zatóbie  
 Przychodzę jego wolą opowiedzić' tobie  
 I to spełnić, co jego serce na skonanju  
 I westchnieniem polecito mojemu staraniu.

Spochrzegając Fedrę

Lecz czemuż się wróg jego przed tobą nie kryje?

Scena 7<sup>ma</sup>

Teuzosz. Fedra. Teramen. Panopa. Straż.

Teuzosz.

Ty masz zupełny tryumf, a mój syn nie żyje!

Trętwiye

Trefwiej... podeyrzenie samo dopuściwszy,  
 Im mnieysza jego wina, tem ja nieszczęśliwszy  
 Ale już zginot, niech się twe serce napawa  
 Rozkoszą z zemsty, czyli słuszną czy nieprawą.  
 Ja głębiej w rzecz nie wchodzę, wolę zostać w błędzie  
 Ty go oskarzasz - wierzę - niechaj winnym będzie,  
 Jego śmierć jest mi odtąd wiecznych też powodem  
 Naco się przebonywać jaśnieyszym dowodem,  
 To mi go nie powróci, zalu nieukoi  
 A może jeszcze moje nieszczęście podwoi  
 I ciebie i kray rzucam. W najdalsze ustronie  
 Przed krwawym syna mego obrazem się ochronię  
 Lecz wszędzie mnie udęczać będzie ciężka strata  
 O gdybym mógł wygnanicem być całego świata!

Ldaje się, że zwycięży przeciw mnie powstały,  
 Kara moja tem cięższa, im większy blask chwaty,  
 Mniey znany ludziom, takwiey moglbym być ukryty,  
 Zbrzydły mi nawet Darów niebieskich zaszczyty  
 Z bogów zabóyczey łaski zalewam się łzami,  
 Nie będę im natrętem z mojemi prośbami.  
 Niechay jak chcą ich dobroć dla mnie się wysili,  
 Nie nadgrodzą mi tego, czego pozbawili.

Fedra.

Nie panie, trzeba przerwać niestuzne miłozenie  
 A to na twego syna woprawiedliwienie,  
 On niewinny.

Tezewsz.

O oycze, jakiz cię raz przeszyt!  
 Więc tobie zawierzywozy, zgubem mu przyopieszyl.

124  
Coż mieć możesz na swoją obronę? o bogi!

Fedra.

Stuchaj mnie Tezeusz, czas jest nadto drogi.  
Na syna twego, co był cnotliwym, caci godnym  
Ja bezbożnie rzuciłam okiem kazirodnym,  
I woli bogów ten pożar w mém sercu wzniecony  
Dalszy postęp był dziełem doradliwej Enony,  
Ona sądząc, że będzie Hipolit mnie ścigał,  
Że odkryje mój płomień, na który się wzdrygał,  
Przez zbytwnę słabość moję nadużycie,  
Spotwarzyć go przed tobą popieszyła skrycie,  
Ten krok wzrost mój zemsty, lekko ukarany  
Sama się z wiary w morokie rzuciła batwany  
Mnie zelazo już miało przerwać bieg żywota,  
Lecz, aby niecierpiata spotwarzona cnota,  
Chciałam odkrywszy pierwey moje udęczenie  
Mniey nagłym krokiem ostać między zmarłych cienie

Wzietam, wlatam wto moje gorejące tona  
 Truciznę przez Medęę do Aten wniesioną  
 Już mi straszny jad szarpie wnętrze i rozrywa  
 Już serce zimnem dotąd nieznanem przeszywa  
 Już mi się tylko prawie przez mgłę wyobraza  
 I niebo i mąż, których mój widok znieważa.  
 A śmierć... wieczną... na oczy... Kładąc mi zastonę  
 Wraca dniom światło... mojem spojrzaniem zaciemione.

Lanopa.

Ach panie, już skonata.

Terencusz.

Bo tak czarnym czynie,

Czemwi o niej i pamięć z nią razem nie zginie!  
 Niestety! zgasła moja nadzieja iedyńa  
 Pójdę zmieszać łzy moje s krewią mojego syna.  
 Pójdę, pójdę uściwiać drogie jego zwłoki!  
 Srogosci mojej kara będzie ział głębotki,

Utoze



Tożę należne jego popiołom nuczzenie  
 I aby utagodzić obrażone cienie  
 Pomimo opiółki przez ród złocliwy knowane  
 Oblubienicy jego ja oycem się stanę.

Opowiesć.

Imprimet in fine domy Gustav. Ludwigum fursu abju.  
 yubau. Lumbury die 19. May 1825

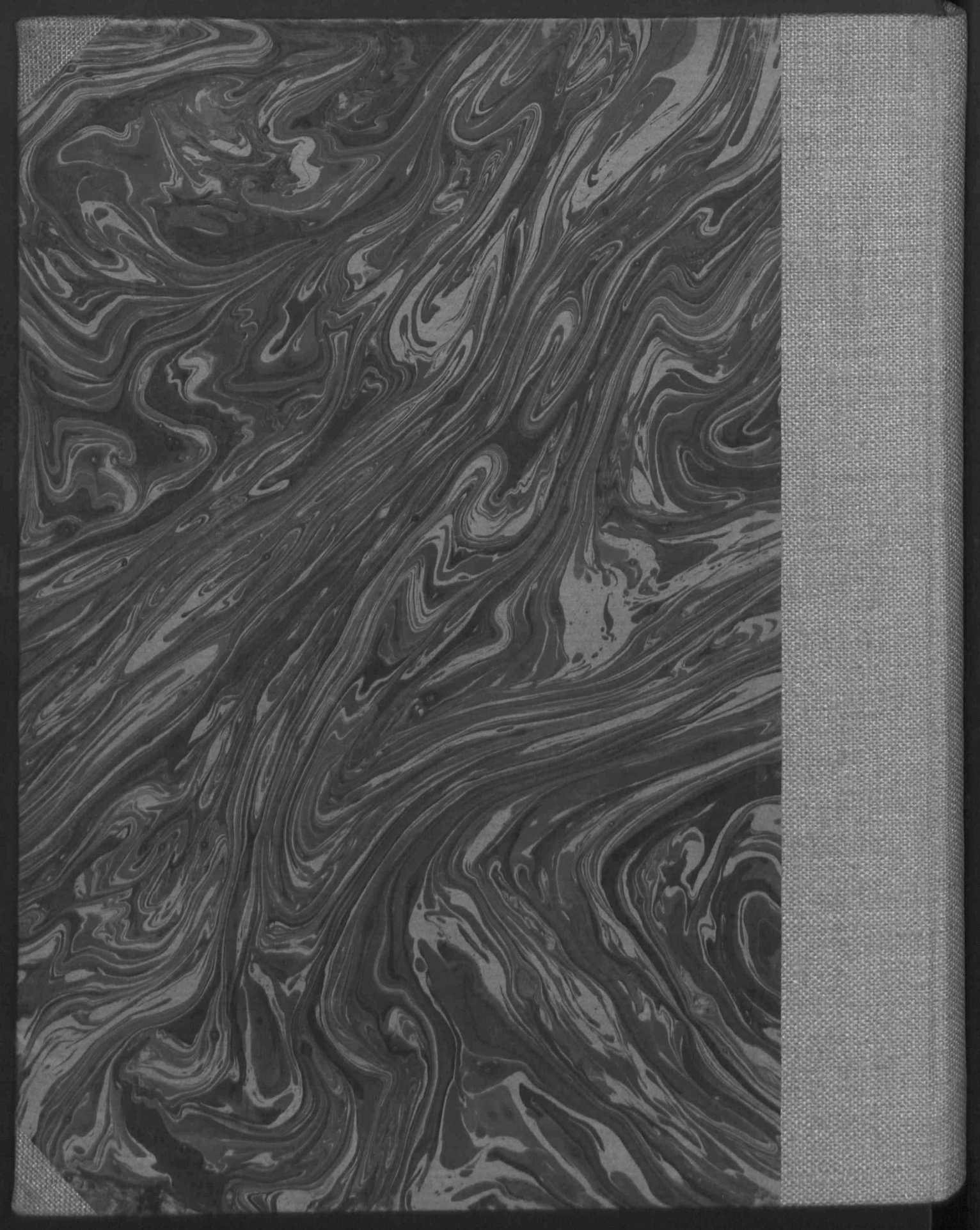


Dom. S. d. Leipzig -  
 Buchverhandlung.  
 Sternwarten  
 6/18

Wiegman. Kopystyński

Gustav Ludwig in Preussischen Könige  
 yubauet ud zu Lumbury die 19. May 1825  
 G. d. d. d. d.

Z księgozbioru  
 Stanisława Spittala  
 Dział, \_\_\_\_\_ No, \_\_\_\_\_



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

[www.digital-center.pl](http://www.digital-center.pl)

[biuro@digital-center.pl](mailto:biuro@digital-center.pl)

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

**Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.**

**Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.**

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**